

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



NR 10 (122) W OBOZIE, DNIA 1 KWIETNIA 1945 R. ROK VI

Historia swiadczy..., ze w stosunkach miedzy narodami nie ma slusznosci i krzywdy, ale tylko jest sila i slabosc... Pomimo, ze przez caly ciag dziejów ludzkosci widzimy, iz obszary zajete przez poszczególne ludy ciagle sie zmieniaja, rozszerzaja, kurcza lub przesuwaja, ze terytorium narodowe nigdzie nie posiada stałych granic, nakreslonych od poczatku przez Opatrznosc..., my coraz czesciej przeprowadzamy w mysli jakies stale granice miedzy narodami, których nikomu nie wolno przekraczac ani z bronia, ani z pochodnia oswiaty w reku, a nadzieje na przyszlosc opieramy na tym, ze granice te beda kiedys ogólnie uznane i uswiecone... Nie wiem, moze mi brak jakiejs zdolnosci szczególnej, która obdarzeni sa inni ludzie, ale jabym nie umial zajac w zadnej sprawie stanowiska z punktu widzenia nietykalnosci terytoriów narodowych... My, jezeli jako naród chcemy zyc, jezeli chcemy spelnic swój obowiazek wzgledem ludzkosci i nie pozostawic po sobie marnego wspomnienia na kartach dziejowych, musimy isc naprzód, tworzyc, organizowac wedlug swego typu wszystko, co jest zdolne ulec naszemu wplywowi...

ROMAN DMOWSKI

(Mysli nowoczesnego Polaka, 1904)

Obrzedy i zwyczaje wielkanocne

(Według prof. J. S. Bystronia: Dzieje obyczajów w dawnej Polsce)

Od Wielkiego Czwartku milkły dzwony i aż do rezurekcji posługiwano się wielkim »klekotem«, drewnianym instrumentem, wydającym głuchy stuk, obwożonym po wsi czy mieście przed nabożeństwem, młodzież występowała zaraz z grzechotkami, które niegdyś mające



zastąpić dzwony, stały się z czasem zwykłą a niezbyt dla mieszkańców przyjemną zabawką. [Grzechotki te już to własnym przemysłem sporządzano, już to kupowano na targu od włoscian; do dziś dnia grzechotki takie są zwyczajowym podarkiem dla dzieci w okresie wielkanocnym. Można sobie wyobrazić radość chłopaków, którzy przez trzy dni mieli możność bezkarnie psuć uszy bliźnim.

Inne zabawy były złączone z symbolicznym żegnaniem postnych potraw, które tak długo dręczyły apetyty, urządano więc w Wielki Piątek lub Sobotę pogrzeb żuru, przy czym zwykle jakiejś nieświadomej żartu ofierze żur ten wylewano na głowę, wieszano też śledzia na drzewie ku wielkiej uciesze gawiedzi, »karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim«, dopisuje Jędrzej Kitowicz (autor pamiętników politycznych i obyczajowych za czasów saskich ur. 1728 + 1804. — Przyp. Red.).

W sobotę wieczór lub niedzielę rano odbywała się uroczyście rezurekcja, przy wielkiej asyście tłumu, z muzyką, z jarzącymi świecami; dygnitarze miejscy prowadzili procesjonalnie księdza pod baldachimem. Punktem kulminacyjnym uroczystości wielkanocnych było święcenie jadła, po którym zaczynała się wesoła uczta, przeciągająca się długo, otwarta dla wszystkich, jakby jakieś ogólne święto radości i zbratania. Nabożeństwo w ten dzień było uroczyste, w Wielką Niedzielę »najpodlejszy idzie do kościoła szuja«, jak pisze Potocki, przed tym zaś czy potem ksiądz święcił jadło we dworze, a we wsi obchodził chaty, albo też tylko zniesione przez włoscian jadło wraz razem święcił.

Jadło świąteczne było rozmaite w różnych okolicach i różnych sferach, w każdym razie jednak winno było być obfite. Niezbędne były tu zawsze jaja, najczęściej malowane i czasem jeszcze wzorami ozdobione. »Mają wszyscy tego dnia — pisze Laboureur — baranka święconego na stole, sucho pieczonego, z plackami, pełnymi szafranu i rodzynków; kosztują po trosze wszystkiego, resztę zostawiają służącym, po czym stół, jak zwykle, bywa zastawiany«. Najczęściej stawiano na stole baranka wielkanocnego, misternie wyrobionego z masła. Z ciast na pierwszym miejscu stały okazałe baby wielkanocne, wróżono czasem z ich wyglądu.

W poniedziałek wielkanocny oblewano się wzajemnie wodą; czynili to zrazu młodzieńcy w stosunku do dziewcząt, następnego zaś dnia panny oblewały kawalerów. »Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi«, pisze Kitowicz; formy tego dyngusu były rozmaite, od dyskretnego kropienia pachnącą wodą aż do wylewania całych wiader na głowę ofiar, a nawet i wrzucania do stawu czy rzeki. »Gdy się rozswawoliła kompania — pisze dalej Kitowicz — panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni na drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy, wodą zalane«.

Poza tym jeszcze były inne tradycyjne obchody i zabawy; znana była krakowska Rękawka, w czasie której pisanki z góry zrzucano gawiedzi, która się o nie biła; młodzież obchodziła grupami domy, śpiewając pieśni o maiku i nowym lecie, obnosząc zieloną gałąź, przystrojoną wstążkami i świecidełkami, gdzie indziej znów obwoziła koguta, sztucznie z drzewa wyrobionego albo nawet i żywego, śpiewając pieśni wielkanocne. Zdarzały się też i przebierania, tak jak w czasie świąt godnich czy zapust.

Dlaczego Prusy Wschodnie
powinny nalezec do Polski?

Jednym z największych błędów i niedociągnięć traktatu wersalskiego było nieprzyznanie Polsce Prus Wschodnich, mimo wiadomych praw do tych obszarów, uzasadnionych względami mającymi charakter historyczny, polityczno-strategiczny i wreszcie gospodarczy. Przedstawiciel Polski Roman Dmowski oświadczył w Wersalu, że **pozostawienie Prus Wschodnich Niemcom będzie źródłem nieustających zatargów polsko-niemieckich**, gdyż Niemcy będą się starały wcześniej czy później połączyć Prusy Wschodnie z Rzeszą przez zagarnięcie terenów polskich, przedzielających tę odciętą prowincję od Rzeszy. Traktatem wersalskim z Prus Wschodnich przyłączono do Polski tylko nieznaczną część okręgu działdowskiego z miastem. Z właściwego Mazowsza pruskiego i kilku powiatów Prus Zach. utworzono obszar plebiscytowy; wskutek gwałtów i nadużyć niemieckich przy plebiscycie 11 lipca 1920 r., zaledwie kilka wsi przypadło Polsce. Z ziem Prus Zachodnich wydzielono 1,914 km² nowo utworzonemu Wolnemu Miastu Gdańsk.

Wojna światowa 1914—1918 przyniosła wprawdzie Polsce upragnioną niepodległość, lecz dzięki traktatowi wersalskiemu Prusy Wschodnie jeszcze raz stały się podstawą wyjściową zrazu polityczną, a później i militarną dla napadu na Polskę.

Polska jednak nie wyrzekła się nigdy swych słusznych praw do Prus Wschodnich. I dzisiaj, gdy ziemie te prawie w całości zostały uwolnione spod panowania niemieckiego, **znajdujemy wreszcie poparcie naszych dotychczasowych wysiłków u wszystkich naszych sprzymierzonych**, co wyraziło się już szeregiem wypowiedzi ich czołowych przywódców.

Likwidacja zagadnienia Prus Wschodnich jako stałej podstawy niemieckich ataków na Polskę i Wschód jest dla Polski podstawowym celem obecnej wojny.

Sięgnijmy teraz okiem daleko wstecz, aby móc sobie przypomnieć w jaki sposób doszło do rozpanoszenia się niemczyzny na obszarach Prus Wschodnich.

Między Wisłą i Niemnem na pobrzeżu Bałtyku mieszkało plemię Prusów spokrewnione z Litwinami. Książę Konrad Mazowiecki sprowadził Zakon Krzyżacki, który podbił Prusaków, lecz nie chcąc uznać zwierzchnictwa Polski szukał poparcia u papieża i cesarza niemieckiego. Prowadzili z nim wojny Łokietek i Kazimierz Wielki.

Ciągła groźba Zakonu spowodowała unię Polski z Litwą, a bitwa pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r. zakończyła się pogromem potęgi niemieckiej, niewyzyskanym w pełni przez Jagiełłę. Dopiero za czasów Kazimierza Jagiellończyka niezależne państwo krzyżackie utraciło samodzielność i stało się lennem Polski.

Za panowania Zygmunta I ówczesny mistrz krzyżacki Albrecht odmówił złożenia hołdu i został pobity w wyprawach z 1520 i 1521 r. Zakon uratowała interwencja papieża i cesarza niemieckiego. Albrecht rozwiązał zakon, przeszedł na luteranizm i objął za zgodą Polski władzę jako dziedziczny książę świecki. Nastąpił hołd pruski i traktat pokojowy w Krakowie w r. 1525, na podstawie którego, w razie bezpotomnej śmierci Albrechta i jego braci, księstwo pruskie miało przejść pod bezpośrednią władzę Polski. Po bezdzietnej śmierci Albrechta, Zygmunt III oddał władzę nad Prusami elektorowi brandenburskiemu. **Błąd ten będzie się mścił krwawo na losach Polski.**

W czasie najazdów szwedzkich Fryderyk Wilhelm zdradził Polskę na rzecz Szwecji, lecz po klęsce Szwedów przyrzekł znowu Janowi Kazimierzowi poparcie za cenę uwolnienia go od lennego zwierzchnictwa. Król, przymuszony koniecznością, zawarł traktat w Welawie, rozszerzony umową w Bydgoszczy w r. 1657, na podstawie którego Prusy zwolnione zostały od zależności od Polski, ale w razie wygaśnięcia brandenburskich Hohenzollernów, terytorium księstwa

(Dokończenie na str. 3)

Rada Narodowa rozwiazana

Na wniosek premiera T. Arciszewskiego, Prezydent RP rozwiązał dnia 21 marca br. Radę Narodową, urzędującą w Londynie. Jako powód swego kroku prezydent Raczkiewicz podał, iż zaistniała konieczność dania miejsca w Radzie Narodowej przedstawicielom możliwie najszerszych rzesz obywateli polskich, w szczególności zaś tych z Kraju i z zagranicy oraz z terenów niedawno uwolnionych, jak również zapewnienia większej wydajności prac Rady Narodowej w obliczu ciężkich zagadnień państwowych.

W niedalekiej przyszłości powołana zostanie nowa Rada Narodowa. Obecna RN powstała 24 lutego 1942 roku w Londynie i liczyła 24 członków.

B a z i e

Tam, na wierzbowej witce kwitną srebrne bazie.
Niebo jest tak niebieskie, jak na złym obrazie.
Nagle błyskać zaczyna siwy z dachu sopel
Siedmioma kolorami brylantowych kropel.
Z wywieszonym jęzorem, wiatr, Burek kosmaty
Lata jak oszalały od chaty do chaty,
A chmurki białobure na niebie — jak bazie.
A niebo tak niebieskie, jak na złym obrazie.

Ujrzysz je na obrazie i zdziwisz się: gdzie-bo
Możliwe jest naprawdę tak niebieskie niebo?

* *

Ach, w Polsce! Na Wielkanoc! Słońce się rozjarza
I oczy tak ciepleją i twarze się złocą —
I nieważny się staje marzec z kalendarza,
Bo Wielkanoc jest wiosną, wiosna Wielkanocą.
Baziami kwitnie niebo i wierzba przydrożna
I szczęścia w jednym sercu pomieścić nie można
I już ludzie do ludzi z uśmiechami spieszą,
Swoim szczęściem się dzielą i cudzym się cieszą.

* *

Słońce błyśnie — ta[illegible] przypomni się wszystko.
Wiatr dmuchnie — [illegible] znowu wszystko tak pamięta.
Bazie kwitną — [illegible]echnij-że się. Przecie Święta.
Nie płacz. Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko.

MARIAN HEMAR

Wysiłek zbrojny W. Brytanii

Dotychczasowy przebieg wojny stał się sprawdzianem tężyzny angielskiej demokracji, prawa człowieka decydowania o swoim losie. W. Brytania egzamin ten zdała wzorowo, czego dowodem jej wysiłek zbrojny.

Zmobilizowano blisko 10 milionów mężczyzn

Jak wiadomo, nie była ona do wojny przygotowana. Jej maszyna wojenna tylko stopniowo przechodziła na coraz wyższe obroty. Dopiero w r. 1944, czyli po pięciu latach wojny, osiągnęła swój szczytowy punkt, wyrażający się w zmobilizowaniu spośród 16 milionów osób płci męskiej w wieku od 14 do 64 lat do służby wojskowej 4.502.000; w I grupie przemysłowej (przemysł zbrojeniowy, metalurgiczny, budownictwo okrętów, samoloty, pojazdy mechaniczne, produkty chemiczne i materiały wybuchowe oraz tp.) zatrudniono 3.210.000 ludzi; w II grupie (rolnictwo, przemysł górniczy, transport, żegluga itp.) 4.059.00 ludzi; w grupie III (budownictwo, przemysł tekstylny, odzieżowy, handel) 2.900.000 ludzi. Reszta spośród tych 16 milionów (powyżej 1,3 miliona) przypada na uczącą się młodzież, inwalidów i bezrobotnych.

Współpraca kobiet dla zwycięstwa

Udział kobiet w tym wysiłku zbrojnym jest b. poważny. Obowiązek pomocniczej służby kobiet wprowadzony został w r. 1941, w trzy zaś lata później obejmował on spośród 16 milionów kobiet w wieku 14—59 lat 467.000 w PSK przy siłach zbrojnych, 6.597.000 w wymienionych powyżej trzech grupach przemysłowych, reszta zaś, około 9 milionów, matki z małymi dziećmi, poza domem niezatrudnione. Ilość zmobilizowanych mężczyzn pozostała mniej więcej ta sama, co pod koniec poprzedniej wojny światowej, pomnożona natomiast została przez współudział milionów kobiet.

Prawie 9 milionów żołnierzy

Siły zbrojne W. Brytanii są tylko częścią sił zbrojnych całego imperium brytyjskiego, obejmujących w połowie ub. roku 8.713 000 żołnierzy. Straty w połowie ub. roku wynosiły 243 tys. zabitych, 80 tys. zaginionych i 291 tys. jeńców w wojsku lądowym oraz ogółem 30 tys. w marynarce i od tego czasu uległy ogromnemu powiększeniu, zważywszy na ofiarę krwi od chwili rozpoczęcia inwazji kontynentu europejskiego.

Rozmiar produkcji wojennej

Olbrzymim jest wysiłek produkcyjny W. Brytanii w dziedzinie przemysłowej. Od chwili wybuchu wojny do dnia inwazji (6. 6. 44) zbudowano 722 większe okręty wojenne, wyprodukowano 13.512 dział polowych, 21.618 dział przeciwlotniczych, 25.116 czołgów i 102 609 samolotów — nie licząc innego sprzętu, niezbędnego do prowadzenia wojny. Nie wolno zaś zapominać, że W. Brytania musi zaopatrywać w sprzęt wojenny także swoich sojuszników.

Rola floty

W. Brytania nie może istnieć bez floty wojennej i handlowej, toteż wysiłek jej zaważył na szali wojny w sposób rozstrzygający, ale i poniesione straty są niezwykle wysokie. Powetowano je częściowo przez budowę nowych statków o tonażu 4,5 miliona ton w Anglii, budowę statków w Kanadzie i zakupno w Stanach Zjedn.

Zaciskali pasa...

Potrzeby wojenne spowodowały ograniczenie przywozu na potrzeby życia codziennego, eksport bowiem żywności i surowców przed wojną wynosił 55 milionów ton i spadł w r. 1943 na 23 miliony ton, co doprowadziło w latach 1942—43 do dość krytycznego stanu w dziedzinie zaopatrzenia i zmusiło Anglię do b. znacznego powiększenia powierzchni ziemi uprawnej, by się uniezależnić od dowozu zza morza.

Tak więc »zmurszała demokracja« — w przeciwieństwie do państw totalitarnych — dowiodła, że potrafi pracować i walczyć, potrafi też zwyciężać. Widzimy teraz tego dowody. *ww*

Polegli i zmarli towarzysze broni

Śp. Jan Prodan kapr. i Zygmunt Matyjas kapr. — obaj z Dyw. Panc., polegli w Holandii; ks. Konstanty Pogłódek kapelan szpitalny, zmarł 23. 7; Stanisław Korboński por. rez., zmarł na skutek działań wojennych 20. 7; Zbigniew Paprocki; Bolesław Kuca strz. spadochr., zginął 13. 7; Zenon Jurkiewicz sierż. pilot, zginął 4. 7; Andrzej Stanisław Krzyski ppor. sap., poległ 6. 7 pod Ankoną; Sergiusz Karol sierż. nawigat. i Zbigniew Lasko sierż. bombardier — zginęli śmiercią lotników 1. 8; Edward Ołdakowski mgr prawa i ppor., zginął 3. 8; Jerzy Wysocki b. prac. PLL „Lot“ zmarł 30. 7; Alfred Nechay kpt. inż. ląd., zmarł 16. 8 w Szkocji; Józef Matulka prac. MSWojsk., zmarł 14. 8; Bolesław Szkutnicki poległ we Włoszech 25. 7; Olgierd Iliński por. pilot poległ 18. 8. 43; Bronisław Nowak por. żand., zmarł nagle 28. 8; Ignacy Grabski adwokat, poległ w Warszawie 15. 8; Andrzej Chlebowicz strz. Dyw. Panc., zmarł 27. 8 z ran odniesionych w Normandii; Marian Własowicz st. sap., zmarł z ran odniesionych 19. 8; Jerzy Możdżeń kapr. pdch. Dyw. Panc., poległ 10. 8 pod Soignolles; Wacław Szpotański zmarł 26. 3. 42 w Ługowaja (ZSRR); Bolesław Józef Ruppert ppor. br. panc., poległ w Normandii; Stefan Pieńczykowski ppłk dr; Andrzej Tretiak prof. języka i literatury ang. na uniwersyt. warsz. rozstrzelany podczas walk o wyzwolenie Warszawy; Józef Lichtarowicz rtm. Dyw. Panc., kaw. orderu Virt. Mil. i in. poległ 20. 8; Stanisław Łazarski ppor. piech., ur. 27. 4. 1908, zginął tragicznie 30. 8; Zygmunt Przyborowski ppor. 2 pułku Dyw. Panc., poległ 18. 8; Ignacy Tomaszewski zginął śmiercią lotnika.

W ŚWIĘTO WIELKIEJNOCY ŻYCZĘ WSZYSTKIM OFICEROM I SZEREGOWYM DYWIZJI, BY NADCHODZĄCY OKRES PRZYNIÓSŁ UPRAGNIONE ZWYCIĘSTWO, POLSCE ZAPEWNIŁ WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ, A NAM UMOŻLIWIŁ POWRÓT DO KRAJU, DO DOMÓW I RODZIN, DO PRACY NAD ODBUDOWĄ PAŃSTWA.

Dowódca Dywizji
PRUGAR-KETLING gen. bryg.



Jeńcy niemieccy, wzięci przez 7. armię amerykańską w rejonie Gembsheim. W głębi czołg typu Sherman (Photo press)

Utworzenie banku narodowego
w Lublinie

Lubelski »rząd tymczasowy« — jak wiadomo — zarządził utworzenie nowego polskiego banku narodowego z tymczasową siedzibą w Lublinie.

Dekret z dnia 5 stycznia br. zawiera zarządzenie o wycofaniu tzw. »krakowskiego« złotego (jednostki walutowej, stworzonej przez Niemców) i zastąpienia go nowym pieniądzem. Poprzednio jeszcze w dniu 13 grudnia ub. r. wyszło zarządzenie, że także i rubel musi być zamieniony na złote.

Minister skarbu w Lublinie podaje, że nie ma wprawdzie danych dotyczących ilości znajdujących się w obiegu środków płatniczych, lecz stwierdzić musi, że Niemcy wydrukowali w czasie okupacji i puścili w obieg dziesiątki miliardów »krakowskich« złotych, a strata ich na wartości przybrała takie rozmiary, iż obecnie jedyną prawie formą tranzakcji handlowych stała się wymiana towarowa.

Tzw. »krakowski« złoty będzie wymieniony w stosunku 1 : 1 na nowe złote, wydawane przez Lublin, przez wszystkie upoważnione do tej wymiany banki, kasy oszczędnościowe i inne instytucje finansowe. Wymienione kwoty pieniężne nie zostaną wypłacone w gotówce, lecz zapisane na rachunek zamknięty z ograniczeniem możliwości podejmowania pieniędzy do stosunkowo b. nieznacznych kwot. Posiadaczy podzielono według specjalnego schematu na 7 kategorii. Tak więc pojedyncza osoba może podjąć do 500 zł miesięcznie, wyższe stawki przewidziane są dla przedsiębiorstw publicznych i prywatnych.

Zaskoczeniem jest wobec tego zarządzenie, że wymiana pozbawionego wartości »krakowskiego« złotego na nowego »lubelskiego« ma się dokonać w stosunku 1 : 1. Jeszcze więcej zagadkowym jest ustalenie kursu wymiany w tym samym stosunku dla rubla. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ten stosunek wymiany, który nowego złotego w stosunku do rubla ogromnie przecenia, mieć musiał za następstwo ucieczkę od nowego złotego, a pogoń za rublem.

Na ziemiach polskich na wschód od linii Curzona władze sowieckie zarządziły wymianę złotych na ruble również w stosunku 1 : 1, przy czym tym razem przeznaczyły na tę wymianę cały miesiąc. Podczas pierwszej bowiem okupacji dano na wymianę tak krótki okres czasu, że większość obywateli polskich straciła majątek, nie zdążywszy na czas zamienić złotych na ruble. Obecny krok władz sowieckich uważany jest za gest polityczny dla zjednania tamtejszej ludności.

Rozrost floty Stanów Zjednoczonych

Minister marynarki wojennej USA oświadczył, że na dzień 30. 6. 44 flota amerykańska liczyła 1108 okrętów wojennych i 34.000 samolotów, 220.000 dział na ich uzbrojenie oraz 900 baz morskich. Flota amerykańska ma stan liczebny 3.623.000 oficerów i szeregowych i jest największą na świecie. Wśród wykonanych w pierwszym półroczu 1944 r. jednostek znajduje się 34.814 łodzi desantowych, 1 pancernik, 6 lotniskowców po 27 tysięcy ton, 4 lekkie lotniskowce po 11.000 ton, 69 lotniskowców eskortujących, 13 krążowników, 115 kontrtorpedowców, 399 „kontrtorpedowców eskortujących“ (zapewne fregat) oraz 71 okrętów podwodnych,

Straty amerykańskie

Amerykański minister wojny Stimson ogłosił, iż od początku wojny do dnia 21 lutego br. (w nawiasach podajemy straty do dn. 28 stycznia, czyli różnica wynosi sumę strat, poniesionych w ciągu 4 tygodni) straty wojska amerykańskiego wynosiły 722.685 (676.700) żołnierzy, w tym 140.365 (130.300) zabitych, 430.757 (396.000) rannych, 60.525 58.900) jeńców i 91.500 zaginionych.

Straty floty amerykańskiej do dn. 28 I br. wyniosły 87.800 marynarzy.

Polak przeszedł Ren jako pierwszy

Sierżant Aleksander Drabik przebiegł pierwszy na czele swej drużyny przez most pod Remagen i okopał się na drugiej stronie Renu, walcząc aż do nadejścia posiłków. Drabik jest Polakiem, obywatelem amerykańskim ze stanu Ohio (północna część Stanów Zjednoczonych). Dzięki matce mówi dobrze po polsku.

Otrzymali obywatelstwo amerykańskie

Pięć tysięcy cudzoziemców, służących w wojsku amerykańskim, otrzymało obywatelstwo amerykańskie. Wśród nich znajdują się również Polacy.

Uzupełnienie

W związku z wiadomością o śmierci kapr. Jana Habury, podaną w nr. 7/119 „Gońca“, kapr. pdch. Janusz Żarski prosi nas o zaznaczenie, że śp. kapral Habura w kampanii francuskiej r. 1940 brał udział w walkach 2 DSP w stopniu ułana w czwartym szwadronie 2. wileńskiego dyonu rozpoznawczego.

Potomek króla polskiego poległ

Na froncie zachodnim w szeregach naszej Dywizji Pancernej poległ porucznik Andrzej Poniatowski, spokrewniony z ostatnim królem polskim Stanisławem Augustem. Będąc obywatelem francuskim na ochotnika zgłosił się do wojska polskiego, by walczyć o swoją ojczyznę, chociaż w niej nigdy nie był. Porucznik Poniatowski liczył lat 23.

Zgon prof. dr. Bujwida

W „Schweizer Chemiker Ztg“ (20. 2 br.) ukazał się nekrolog nast. treści: Prof. dr Odo Bujwid, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektor polskiego Instytutu Pasteurowskiego, zmarł w r. 1943 w Krakowie. Uczony, którego wiązała osobista przyjaźń ze zmarłym na przełomie stulecia sławnym badaczem francuskim Pasteur'em, posiadał w dziedzinie bakteriologii imię o światowym znaczeniu. Jego badaniom nad serum przeciwko wściekliźnie sztuka lekarska zawdzięcza ważkie odkrycia. Wspólnie z prof. Wilhelmem Försteremą występował prof. Bujwid z powodzeniem na licznych kongresach naukowych nad wprowadzeniem światowego języka pomocniczego — esperanto.

Ludzie z podziemi i poddaszy

By się uchylić od wywiezienia na roboty do Niemiec lub też w obawie przed prześladowaniami okupanta setki tysięcy Holendrów ukrywa się w piwnicach lub na poddaszach, b. często pod fałszywymi nazwiskami. Często całe rodziny tygodniami całymi przebywają stłoczone w piwnicach. Ogólna liczba tych „ludzi podziemia“ szacowana jest na 200 — 300.000. Spośród 30.000 kolejarzy ukrywa się od czasu ogłoszenia strajku powszechnego aż 28.000. Porzucili swą pracę i skazali się na byt w podziemiach, by nie pracować na rzecz niemieckiej machiny okupacyjnej. Lecz nie tylko kolejarze. Pewna znana tancerka pracuje jako służąca, a sławny lekarz jako portier hotelowy.

Londyńska delegacja Żydów w Szwajcarii

Od dłuższego czasu istnieje w Londynie organizacja, mająca na celu ratowanie Żydów polskich. Trzech delegatów tej organizacji przybyło obecnie do Genewy, aby nawiązać stosunki z władzami federalnymi i Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża celem podjęcia wysiłków dla ratowania pozostałych przy życiu Żydów z Polski, Czechosłowacji i Austrii.

Skład delegacji stanowią: A. Babad — rabin, członek grupy ortodoksów p. n. „Agudą“, dr E. Szerer — reprezentant socjalistycznej partii żydowskiej przy rządzie polskim w Londynie i dr Lachs — sekretarz Komitetu ratowania Żydów. Podczas konferencji odbytej z dziennikarzami szwajcarskimi delegaci szczegółowo zobrazowali tragiczne przeżycia Żydów podczas okupacji.

Wojskowy Instytut Techniczny

Następujący inżynierowie i technicy tego instytutu są przydzieleni do Admiralicji Brytyjskiej: A. Boroński, J. Glass, J. Hupert, J. Jędrychowski, A. Kobiernicki, S. Kuhn, J. Młodzikowski, T. Osiński, W. Rogulski, W. Rosiński, E. Rzymowski, W. Struszyński, J. Szczaniecki, P. Tarnowski, H. Toczyłowska, S. de Walden, A. Woroncow, Ż. Żyszkowski.

Przyczyny rozwiazania Rady Narodowej

Omawiając zarządzenie Prezydenta RP o rozwiązaniu Rady Narodowej »Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza« pisze, iż sprawiedliwość nakazuje, ażeby rzesze obywateli polskich otrzymały swych przedstawicieli w RN, których dotychczas nie posiadały. Chodzi tu przede wszystkim o przedstawicieli polskiego wychodźctwa we Francji, liczącego blisko pół miliona osób, dalej emigracji w Belgii, Holandii i Luksemburgu. Wojska sprzymierzone uwolniły z niewoli niemieckiej znaczne ilości Polaków, którzy też powinni móc wypowiadać się w sprawach państwowych. Wreszcie godziłoby się, aby i Polonia amerykańska wysłała do Londynu swych reprezentantów. Przed nową Radą Narodową stanie bezsprzecznie ciężkie zadanie regulowania spraw państwowych, w okresie jednym z najcięższych w dziejach Polski.

Nasi w ofensywie na Niemcy

W wielkiej ofensywie wojsk marsz. Montgomery poprzez Ren bierze udział 1 aliancka armia lotnicza, w skład której wchodzą także polskie oddziały. Zapewne chodzi tu o brygadę spadochronową, która odznaczyła się w ub. roku w zagonie na Arnhem w Holandii.

Wodz Naczelny wsrod zolnierzy

Pełniący obowiązki Naczelnego Wodza gen. Anders odwiedził kontrtorpedowiec ORP „Ślązak", dekorując zasłużonych marynarzy „Krzyżem Walecznych". Gen. Anders inspekcjonował również dywizjony lotnicze Mustangów.

Posel RP w Grecji

W tych dniach przybył do Aten poseł RP Roger Raczyński wraz z całym personelem poselstwa. Dotychczasowy poseł polski przy rządzie greckim rezydował w Londynie.

Uciazliwe rokowania w Moskwie

W związku ze zbliżającą się konferencją międzynarodową w San Francisco państwa sprzymierzone przywiązują wielką wagę do odbywających się w Moskwie rozmów angielsko-amerykańsko-rosyjskich w sprawie utworzenia nowego rządu polskiego »jedności narodowej« w myśl uchwał krymskich. Jak dotychczas nie wydaje się jakoby doszło do jakiegoś porozumienia. Istnieją wielkie różnice w poglądach między Anglią i Ameryką z jednej strony a Rosją z drugiej. Rosjanie, uznając jedynie rząd lubelski, pragnęliby widzieć nowoutworzony rząd jako rozszerzenie komitetu lubelskiego, z udziałem osób, przez ten Komitet dobranych. Anglosasi natomiast życzą sobie widzieć w nim ludzi, do których mają pełne zaufanie. Wysuwali oni b. premiera Mikołajczyka, lecz ze względu na jego obecną niepopularność w Rosji, proponuje się obecnie jednego z przywódców socjalistów b. ministra Stańczyka. Prasa londyńska, podkreślając trudności przy rozwiązaniu sprawy polskiej, stwierdza, że stanowi ona probierz, jak w przyszłości będzie funkcjonowała zasada bezpieczeństwa zbiorowego.

Kultura w Kraju

W obecności 160 studentów odbyło się otwarcie fakultetu medycznego uniwersytetu warszawskiego. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego ma w najbliższym czasie również podjąć działalność.

Nowe władze, godząc się z utratą Wilna, projektują przeniesienie tamtejszego uniwersytetu do Gdańska, skoro tylko ten zostanie zdobyty.

Ministerstwo Kultury i Sztuki powierzyło rzeźbiarzowi Feliksowi Rostworowskiemu organizację Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

W Lublinie bawił ostatnio zespół teatralny mołdawskiego teatru narodowego (zapewne z Bessarabii).

Nowy podzial administracyjny

Radio warszawskie doniosło, iż »polski rząd tymczasowy« postanowił z ważnością od 14 marca podzielić nowouzyskane obszary zachodnie na cztery okręgi administracyjne: Górny Śląsk ze stolicą w Opolu, Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie i Prusy Wschodnie.

Rzad musi byc w Warszawie

Premier Osupka-Morawski oświadczył przez radio, iż »polski rząd tymczasowy« zamierza przenieść się do Warszawy. Ten krok, podkreślił Morawski, będzie miał nie tylko wielkie znaczenie polityczne, ale również moralne.

Dlaczego Prusy Wschodnie powinny nalezec do Polski?

(Dokonczenie ze str. 1)

miało powrócić do Polski jako nieodłączna część ziem polskich.

Prusy Książęce przez swe położenie u ujścia Wisły oraz ciążenie dynastyczne i narodowe do Niemiec, rosną jako groźba dla Polski. Niezaprzeczonym faktem historycznym jest, że plan podziałów Polski, zwłaszcza pierwszego z r. 1772, był powzięty przez Fryderyka II króla pruskiego. Gwałcąc prawo międzynarodowe zabierał ziemie polskie, łączące Prusy Wschodnie z Brandenburgią. Fryderyk II cynicznie oświadczył, że **ten kto posiada ujście Wisły panuje nad Polską** bardziej skutecznie aniżeli król w Warszawie, ale Gdańsk udało mu się zabrać dopiero przy drugim rozbiorze w r. 1793. Było to śmiertelnym ciosem dla Polski, która po dokonaniu trzeciego rozbioru w r. 1795 znikła z karty Europy. Niemiecki marszałek polny Moltke w książce swej o Polsce, pisanej w r. 1832, wyraził się między innymi: »już po pierwszym rozbiorze Polski, a więc po odcięciu Polski od morza, albo **Prusy muszą być polskie** albo Polska musi się stać własnością Prus«.

Na podstawie warunków traktatu welawsko-bydgoskiego z r. 1657, który po dziś dzień nie stracił swej mocy (ostatnim dziedzicem Hohenzollernów był król pruski i cesarz niemiecki Wilhelm II) Prusy Wschodnie winny były być wcielone do Polski, ale delegacja polska na konferencji wersalskiej w r. 1919 bezskutecznie to podkreślała. Tymczasem należy stwierdzić, że **Prusy Wschodnie we władaniu niemieckim stanowią stałą groźbę dla niepodległości Polski**. Uniknąć tego można tylko przez przyłączenie Prus Wschodnich do Polski, gdyż wszystkie półśrodki okazały się bezskuteczne i szkodliwe.

Aresztuja czy nie?

W trosce o dociekanie prawdy i o nieprzekręcanie rzeczywistości podajemy tutaj doniesienie z Kraju, wyraźnie sprzeczne z innymi powtórzonymi przez nas wiadomościami ze źródeł polskich o prześladowaniach żołnierzy AK. Niniejsze sprawozdanie wzięte jest z „Neue Zürcher Zeitung" za agencją Exchange.

REDAKCJA

Czasopismo angielskie »Yorkshire Post« ogłosiło wywiad z jednym z oficerów południowo-afrykańskich, który walczył w szeregach AK, gdy udało mu się zbiec z obozu jeńców w Polsce. Oficer ten, który przez wiele miesięcy przebywał w polskich oddziałach, zapewniał, iż nie jest prawdą jakoby Rosjanie aresztowali i zsyłali Polaków, którzy służyli w AK. Prawdą natomiast jest, że oficerowie i żołnierze AK zostali wezwani, zresztą bez wywierania na nich jakiegoś nacisku, ażeby zaciągali się do polskich wojsk gen. Berlinga (obecnie Żymierskiego — przyp. Red.), które stoją pod rozkazami Lublina. Przywódcy polityczni atoli, którzy występowali przeciw rządowi lubelskiemu, zostali aresztowani i zamknięci w obozie internowania pod Kijowem.

Sprawozdawca zapewnia dalej, że władze lubelskie nie posiadają poparcia szerszych mas. Większość Polaków — i to jest jego najsilniejsze przekonanie — **życzy sobie rzeczywiście demokratycznego rządu** i dlatego nie posiada w tym względzie zaufania także do rządu RP w Londynie. Różnice poglądów pomiędzy Londynem i Lublinem są wiadome Polakom w Kraju.

Tam gdzie przeszla wojna

W Krakowie ocalało wiele cennych dzieł sztuki, m. in. obrazy Siemiradzkiego, Malczewskiego, Chełmońskiego i wiele dzieł Matejki, pomiędzy nimi nawet sławny »Hołd pruski«. Liczne inne pamiątki narodowe i dzieła sztuki zostały zrabowane przez okupanta, lecz wiadomo gdzie się znajdują.

W Poznaniu ocalały całkowicie gmachy biblioteki uniwersyteckiej, muzeum Wielkopolskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Renesansowy ratusz spłonął do pierwszego piętra. Są w gruzach gmach archiwum państwowego, Bazar Poznański, katedra, kościół św. Marcina, kościół pobernardyński i Biblioteka Raczyńskich. Wiele zabytków, cennych zbiorów i dzieł sztuki zniszczało.

Miasta Inowrocław, Modlin(?), Sierpc, Przasnysz nieuszkodzone zupełnie, jak również Bydgoszcz, gdzie Niemcy wysadzili jedynie wszystkie mosty. Tama na Brdzie ocalała. W połowie zburzony jest natomiast Pułtusk.

W Warszawie ocalały nieliczne tylko kościoły z 21 parafialnych, istniejących przed wojną. W stosunkowo dobrym stanie znajdują się kościoły Wizytek, Karmelitów i Bernardynów przy Krakowskim Przedmieściu, św. Stanisława na Woli, Marii Panny na Lesznie, św. Trójcy na Solcu, św. Augustyna na Nowolipkach.

Zabytkowy kościół pod wezwaniem Marii Panny na Nowym Mieście uległ tak znacznym uszkodzeniom, że nie nadaje się do odrestaurowania. Natomiast katedra, kościół Wszystkich Świętych, św. Barbary, św. Bonifacego na Czerniakowie, Matki Boskiej na Łazienkowskiej będą mogły zostać odbudowane. Na Pradze (prawobrzeżna dzielnica Warszawy) na 11 kościołów parafialnych tylko 6 ocalało, 4 są zupełnie zniszczone, a 1 nadaje się do remontu. Piękny kościół św. Floriana przy ul. Floriańskiej Niemcy wysadzili w powietrze.

W ostatniej rundzie

»Ostatnia runda bardzo dobrze się zaczęła« — powiedział marsz. polny Montgomery po pierwszych sukcesach wielkiej ofensywy alianckiej poprzez Ren, rozpoczętej 23 marca.

Ledwie Sprzymierzeni osiągnęli lewy brzeg Renu na całej długiej przestrzeni między granicą holenderską a szwajcarską, a już w wielu miejscach działania przeniosły się na wschodni brzeg tej rzeki, która dla Niemców posiada znaczenie nie tylko wojskowe jako bardzo poważna zapora wodna, lecz i moralne — podobnie jak Wisła dla Polaków.

Każdy dzień przynosi nowe niezbite dowody, że wysławiana w pieśniach niemieckich »straż nad Renem« załamuje się tak samo jak poprzednio załamały się już do przeszłości należące wał atlantycki i linia Zygfryda. Bezpośrednia groźba wisi nad ostatnim już wielkim okręgiem przemysłowym Reichu w rejonie Essen-Dortmund, a amerykańskie kolumny pancerne poprzez rzekę Men wdarły się już do Bawarii, jednej z centralnych prowincji niemieckich. Wydaje się, że jest to istotnie ostatnia runda zbrojnych zapasów i że jeden z przeciwników już w niej naprawdę goni ostatkiem sił.

Podobnie wygląda położenie na froncie wschodnim pomimo pozornego zastoju. Wprawdzie na dalekich tyłach trzyma się jeszcze półwysep kurlandzki, Królewiec, Gdańsk, Gdynia, ale siły główne armii sowieckich ciągną nieubłaganie nad Szczecinem, Berlinem, Morawską Ostrawą i Wiedniem.

Nie ulega wątpliwości, że nadszedł początek końca.

Ostrzezenie

Exchange donosi z Moskwy, iż lubelski „rząd tymczasowy" wystosował za pośrednictwem radia ostrzeżenie do rządu niemieckiego, w którym oświadcza, że o ile nie ustaną okrucieństwa popełniane na polskich jeńcach w Niemczech, szczególnie na polskich Żydach w obozach koncentracyjnych, będą zastosowane represje w stosunku do niemieckich osób cywilnych, znajdujących się na obszarach, administrowanych przez Komitet.

Konsul Konstanty Rokicki zamiat życzeń świątecznych na dzieci polskie fr. 15.—

Niepowetowane straty

Rząd RP podał, iż ogólne straty ludności polskiej w czasie obecnej wojny wynoszą 10 milionów osób w zabitych, rannych, jeńcach, internowanych lub wywiezionych. Oznacza to, że ponad 28% całej ludności padło ofiarą działań wojennych.

Straty sił zbrojnych ocenione są na okrągło 1 milion 50 tys. ludzi, straty w ludności cywilnej wynoszą natomiast 9 milionów:

a. W czasie pięcioletniej okupacji niemieckiej zabito okrągło 5 milionów obywateli polskich. W tym liczy się 3 miliony Żydów, pozostałe zaś 2 miliony Polaków zginęło w czasie niemieckich wypraw karnych na wsie polskie, w obozach koncentracyjnych, w więzieniach i jako zakładnicy.

b. 3 miliony Polaków deportowano do Niemiec.

c. Ze wschodniej Polski zesłano do Rosji 1 milion 250 tys. ludzi. Z tej liczby przewieziono 150 tys. na Średni Wschód po podpisaniu układu polsko-rosyjskiego. Około 250 tys. prawdopodobnie już nie żyje, 600 tys. znajduje się jeszcze w Rosji w nieznanych bliżej miejscowościach.

d. W czasie powstania warszawskiego, trwającego 63 dni, zginęło 200 tys. ludzi, nie wliczając w to strat poniesionych przez AK.

W walce o nowe granice

Wojska rosyjskie i polskie zdobyły w dn. 18.III niemiecki port na Bałtyku, Kołobrzeg (Kolberg). Oddziały polskie, które odznaczyły się w tej operacji, należą do 1 armii dowodzonej przez gen. dyw. Popławskiego. W rejonie Gdyni i Gdańska walczą również wojska polskie, należące podobno do nowoutworzonej 2 armii, której dokładny stan nie został dotychczas ujawniony.

Musimy posiadac porty na Baltyku

Z okazji zdobycia przez wojska polskie Kołobrzega na Pomorzu, Bolesław Bierut wystosował z Lublina depeszę gratulacyjną, w której powiada:

»Stoimy nad Bałtykiem i nie damy się stąd wyrzucić. Nowa demokratyczna Polska nie może się zadowolić jedynym portem bałtyckim, złączonym wąskim korytarzem z macierzą, tak jak to było przed wojną. Musimy posiadać porty w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, które połączą nas z resztą świata.

Radio pod kontrola

Jak donosi »Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza« z 26. I. br., radio Lublin ogłosiło zakaz dowolnego używania odbiorników radiowych pod pozorem możliwości zakłócenia działalności urzędowej stacji nadawczej i odbiorczej. Wolno używać tylko aparatów działających na systemie rosyjskim: z centrali radiofonicznej, zaopatrzonej w specjalne wzmacniacze, idą przewody do aparatów abonentów. W ten sposób można słuchać tylko tego, co przekaże centrala radiofoniczna.

Kronika wydarzen (17.3.45—26.3.45)

Ku ostatecznemu zwyciestwu

Sprzymierzeni przekroczyli Ren. Wojska sprzymierzone przełamały linie Renu w 5 punktach: Na północ od Wesel Anglicy zdobyli miasta Rees, Wesel i Hamminkeln wdzierając się na głębokość około 30 km. Armie amerykańskie zdobyły m. Limburg 40 km na wschód od Renu i w błyskawicznym natarciu wkroczyły poprzez rzekę Men do Bawarii, biorąc miasto Aschaffenburg. Walki uliczne we Frankfurcie nad Menem i w Wiesbaden. Dwa nowe przyczółki sojuszników na Renie na południe od Spiry (Speyer) i od Karlsruhe. — Ofensywa lotnicza na Niemcy trwa, Berlin bombardowany 35 raz z rzędu.

Natarcie na Wieden. Rosjanie przełamali pozycje niemieckie na Węgrzech w rejonie jeziora Balaton, podchodząc na niewielką odległość do granicy Austrii. — W Słowacji wojska marsz. Malinowskiego biorą miasto Banska Bystrzyca, ważny węzeł w drodze na Bratysławę. — Na Śląsku na płd. od Wrocławia wojska czerwone atakują na szerokim froncie, zdobywając Rybnik i docierając prawie do granicy czeskiej. — Gdańsk i Gdynia oddzielnie osaczone. Miasta Oliwa i Sopot zdobyte.

Z partyzantami po drugiej stronie Alp

Dowiedziawszy się, że w pobliżu granicy szwajcarskiej znajdują się oddziały partyzanckie, po 4 latach internowania nie miałem czystego sumienia i postanowiłem spełnić obowiązek żołnierski. Okazja po temu nadarzyła się b. dobra, gdyż przydzielono mnie do jednego z obozów nad granicą włoską. Koledzy, dowiedziawszy się o mych zamiarach, chcieli iść za moim przykładem, lecz na to zgodzić się nie chciałem. Ostatecznie poszło ze mną czterech.

Dzień naszej ucieczki był nader ponury, deszcz lał jak z cebra i to nam ułatwiło podróż. Po przekroczeniu granicy pierwszego dnia zrobiliśmy 40 km. Dwóch moich kolegów, nie mając wprawy w chodzeniu po górach, nawaliło i byłem zmuszony wziąć ich plecaki. Wieczorem osiągnęliśmy wioskę L. Nie wiedzieliśmy kto tam jest: Niemcy czy faszyści. Musieliśmy zaczekać aż się ściemni, obserwując tymczasem, jak się kręcą niemieckie patrole.

O godz. 22 postanowiłem wstąpić do jednej z chałup. Drzwi były zamknięte i mimo iż waliłem w nie, nie chciano otworzyć. W końcu ustąpiły i stanął w nich stary, ubogi chłop. Tłumaczyłem mu jak mogłem kim jesteśmy i pytałem, gdzie się znajdują oddziały partyzantów, lecz milczał jak kamień. Koledzy moi częstowali go papierosami, dzieci zaś czekoladą, a było tych dzieci niemało! W końcu nam powiedział. Odpoczęliśmy dzień u niego i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Maszerowaliśmy nocami. Trzeciego dnia napotkaliśmy pastucha i spytaliśmy, gdzie są partyzanci? Bał się nas i nie pisnął ani słowa, w końcu jednak uprosiliśmy go. Zgodził się lecz pod warunkiem, że mu damy 50 frs. Obiecał zaprowadzić na miejsce.

Prowadził nas cały dzień po górach. Trzeba było tylko przebyć wąwóz i główną drogę. Czekaliśmy aż się całkiem ściemni. Pastuch powiedział, że jesteśmy niemal na miejscu i on jest nam już niepotrzebny, zażądał pieniędzy. Powiedziałem mu całkiem prosto, że jeżeli mu życie miłe, to niech spokojnie odejdzie.

Wieczorem pojedynczo, jak szczury, przebyliśmy drogę, rano byliśmy już w M. Po drodze pytaliśmy każdego spotkanego chłopa o drogę, lecz żaden ani słowa. Wreszcie spotkaliśmy jednego, co nawiał z Mediolanu i ukrywał się w górach. Mówił trochę po francusku i obiecał, że wieczorem przyprowadzi tych, których szukamy. W samej rzeczy przyszło pięciu uzbrojonych i zabrali nas ze sobą. Na miejscu badali nas do samej skóry. Pokazaliśmy im nasze legitymacje internowanych — wszystko było w porządku!

Uzbrojono nas w karabiny i granaty. Trzeciego dnia był wypad. Zgłosiłem się na ochotnika. Koledzy też chcieli iść, lecz nie pozwoliłem im na pierwszy raz. Wypad był na miejscowość G. Było nas 28 uzbrojonych w karabiny i dwa rkm. Napad odbył się w samo południe. Wartownik, chwycony za gardło; nie zdążył zaalarmować. Mój dowódca z pistoletem maszynowym i ja pierwsi wpadliśmy do sali jadalnej hotelu. Przy stole było ich 18, pomiędzy nimi jeden porucznik niemiecki, którego przywitałem porządnie, bo z tymi panami miałem specjalne porachunki. Dwóch spośród obecnych próbowało robić ruch, ale było za późno, bo mój kolega puścił serię zabijając dwóch i trzech raniąc. Reszta się poddała. Zabraliśmy ich do niewoli. (Tu autor postawił w rękopisie mały krzyżyk... Przyp. Red.). Tylko nasz wielki przyjaciel z SS próbował nawiać, nie zdążył jednak. Kule moje były szybsze. Zabraliśmy dużo amunicji i dwa pistolety maszynowe, jeden z nich dostałem ja.

Dowiedzieliśmy się, że z miasta E. w kierunku na Brenner jedzie co dzień patrol na kontrolę elektrowni. Ja plus 6 Włochów obsadziliśmy drogę; zostałem parę metrów od skrętu. O godz. 8 pokazało się spoza zakrętu auto. Strzelam, auto jedzie wprost na mur, szofer zabity! Trzech z obsady samochodu wzięliśmy z nami, pomiędzy nimi znajdował się por. Fischer. Tłumaczył sie, że jest tak samo żołnierzem, jak i my, że został powołany, co się zresztą potwierdziło z jego papierów. Miał dwa urlopy z Krakowa. Miłe spotkanie. (W tym miejscu autor stawia znowu krzyżyk. Przyp. Red.).

Mój trzeci wypad był mniej udany. Dowiedziawszy się, że z E. do miasta T. przejeżdżają Niemcy, wraz z 7 kolegami, uzbrojonymi w maszynowe niemieckie pistolety i granaty, urządziliśmy zasadzkę w miejscowości S. T. Moim dowódcą był młody porucznik. Ubrany byłem w mundur oficera niemieckiego. Miałem rozkaz zatrzymać pierwsze auto, które nadjedzie. Oto jest. Szofer nie zwracając uwagi na me znaki jechał wprost na mnie. Zdążyłem odskoczyć, strzeliłem w opony, auto się zatrzymało. Wyskoczyło z niego dwóch, strzelając z pistoletów maszynowych. Moi koledzy nawiali. Zostałem sam na drodze. Za parę minut nadjechały jeszcze 4 auta i wtenczas myślałem, że ze mną jest koniec. Szczęściem miałem 5 magazynków po 40 nabojów i dobre stanowisko. Strzelając zraniłem dwóch z pierwszego samochodu, a nie mając więcej amunicji rzuciłem dwa granaty w auta i — w nogi. Podczas tej strzelaniny dwaj moi koledzy nawalili, uciekli i zostali zabici.

W czasie czwartego wypadu byłem dowódcą 50 ludzi. W mojej grupie znajdowało się 11 Polaków, 2 Anglików, 2 Niemców i 35 Włochów. Doniesiono nam, że z miasta E. wywożą do Niemiec magazyny wojskowe i że niemiecka kolumna ma jechać ku Brennerowi z prowiantem. Wraz z 24 ludźmi obsadziliśmy drogę, czekając na próżno przez cały dzień. Nie dałem jednak za wygraną. Noc przespaliśmy w stajni na gołej ziemi, bo nawet słomy nie było. Nazajutrz od rana byliśmy na stanowisku. O godz. 9 dano sygnał, że auto nadjeżdża. Skoczyłem za mur, który był nad samą drogą, tak iż miałem dobre pole widzenia i ostrzału. Ledwie samochód się ukazał, zacząłem strzelać. Maszyna stanęła i właśnie wówczas zostałem ranny tak nieszczęśliwie, że pod samo kolano. Upadłem za mur. Kapitan niemiecki, myśląc że mnie zabił biegł wprost na mnie. Nie tracąc przytomności puściłem z bliska całą serię jemu w piersi. Padł na miejscu.

Koledzy, wśród których byli również Polacy, wybili resztę Niemców, mnie zaś unieśli w góry. Była to bardzo bolesna podróż. Kula, która mnie trafiła, była prawdopodobnie z rodzaju dum-dum. Utraciłem bardzo dużo krwi, gdyż była przestrzelona główna arteria. Po opatrunku lekarz powiedział, że to nic niebezpiecznego, więc pozostałem jeszcze 43 dni w górach, lecz widząc, że z moją nogą nie jest w porządku, musiałem wrócić i leżę już przeszło pięć miesięcy w szpitalu. Dziennie dostaję do dziesięciu zastrzyków, jednak nadzieja jest i na powrót do zdrowia i na połączenie się z towarzyszami broni dla pomszczenia krzywdy naszych braci.

plut. *E. Kl.* (Samaden)

Zycie skupia sie przy studni

W swych wspomnieniach z przelotu między Montrealem (Kanada) a Kairem (Egipt) lotnik polski i pisarz, Bolesław Pomian, tak na łamach »Polski Walczącej« odtwarza wrażenia podczas przelotu nad Libią:

Samolot leci nad pustyniami, które mają różne nazwy i należą do różnych państw. Pustynie są kolorowe na mapie — ale tu, w terenie, są jednakowo rudo-czerwone i nikt nie wytyczał nigdy ich granic. ...przypomniał sobie starszego, miłego i b. kulturalnego inżyniera, Włocha, który mu w czasie poprzedniej bytności w Libii pokazywał farmy włoskich osadników wokół Castel Benito. ...zobaczył tak żywo, jakby na jawie, te odebrane, wywalczone od pustyni obszary. Wokół wykopanych nakładem dużych kosztów i pracy studni artezyjskich, rozciągały się zielone pola i piękne, starannie pielęgnowane sady. Od każdej artezyjskiej studni szły promieniście kanały, rozprowadzające wodę po otaczających studnie polach. Jedna studnia wystarczała na ileś tam hektarów ziemi. W środku każdego ogrodu stał piękny, kamienny, grubościenny (dla ochrony przed upałem) dom kolonisty.

»Koszt studni jest tak wysoki, że dopiero po 10-12 latach zwróci się włożony w taką farmę kapitał« — mówił Włoch.

...wokół jednej z takich farm wesołe, opalone na brąz, szczęśliwe i roześmiane włoskie b a m b i n a przerzucają się złocistymi kulami pomarańcz, a z okna farmy patrzy na swe pociechy tęga, postawna brunetka, typowy okaz neapolitańskiej urody.

»Za dziesiątą część tej sumy, którą Francja i Włochy wydały na swe armie między 1910 a 1930 rokiem można by było nawodnić 40% obszaru Sahary i dać możność spokojnego życia co najmniej 20 milionom ludzi. Niech mi nikt nie mówi, że ziemia jest przeludniona«.

»... Przecież i Włochy i Niemcy żyły w zupełnym dobrobycie. Pocóż rozpętano tę wojnę? Czy pan sądzi, że Francuzi nie pozwoliliby Niemcom nawadniać i kolonizować zachodniej Sahary? ... Spędziłem całe życie tu, w Libii. Pobudowałem tysiące studni, które stały się ośrodkiem nowego, szczęśliwego życia. Teraz ...widzę pracę swego całego życia zdruzgotaną, szczęście tysięcy rodzin zniszczone. ...nie mogłem się nigdy doprosić o tysiące na budowę studni artezyjskich, niosących życie. Ale moi koledzy, którzy budowali armaty i czołgi, otrzymywali zawsze każdy zażądany milion, czy setkę milionów«.

Marzenia scietej glowy

W sobotnie popołudnie trudno jest usiedzieć w baraku, szczególnie w takim obozie jak Hünenberg. Nazwa niezbyt ścisła, bo góry dopiero na horyzoncie. Baraki stoją na podmokłej łące, woda z deszczu zeszłorocznego chyba melancholijnie drzemie w kałużach. Do Cham, najbliższego miasteczka, 5 km bez mała, ale cóż to znaczy dla internowanego taka odległość! »Ewakuują się« prawie wszyscy, nawet kulawy Józio. Trzeba wyjść, zalać robaka w kafejce, albo pozwolić sobie na luksus wykąpania się w łaźni z całotygodniowego potu i kurzu przy robocie u bambra.

W łaźni byłem niedawno, kafejki ze względu na brak gotowizny straciły dla mnie cały swój czar, cóż więc zostaje, jak trochę »poobijać bruki«? Odbijają więc potężnym echem asfaltowane ulice kroki żołnierza, obutego w elegancko skrojone Holzschuhe (model 45). Bezwiednie prawie nasuwa się zmieniony nieco wiersz Mickiewicza: I o czym tu dumać na tym chamskim bruku?... Na internowaniu lepiej nie myśleć ani marzyć. »Marzenia«, szczególnie po nocy i we dwoje, a broń Boże jeszcze poza rejonem wyjścia, kończą się zazwyczaj smutno; myśleć — czyż warto?

Gdzież wreszcie będzie nam lepiej? Licznik bije co dekadę, furrer karmi nas swoją piersią od lat pięciu, wymyślając i zmieniając jadłospis co tydzień. Nawet w domu nie miałem takich przysmaków i potraw wyszukanych, tak pięknie nazwanych i... przyrządzonych, jak w obozie. Pięć lat za mało, by spamiętać te wszystkie nazwy i miana, jakie tu się daje rzeczy tak na pozór powszedniej — kartoflom.

Albo z tą końską kiełbasą! Z rozrzewnieniem powracam myślą do tych odległych, a jakżez miłych czasów »końskiej ery«, kiedy to — raz na tydzień — podawano nam na obiad jak dyszel długą i grubą — końską kiełbasę! Wtedy internowanym znów sznycli i befsztyków się chciało!

Końska kiełbasa hrabiom nie smakowała! Jeść jej nie chcieli, wykwintnisie. Teraz »Leberwurst« wtrząchają, aż im się uszy trzęsą, bez fochów ni dąsów. Mnie zaś końska kiełbasa prześladuje i pachnie jak perfumy Chanel'a.

Dziwni ludzie, ci internowani... Był okres »jaskiniowy«, powiedzmy, w którym po jaskiniach i skalistych a niedosięgłych zakątkach chować się trzeba było z uczuciami mocno bijących serc, listy zaś palić, nawet popioły zagrzebując starannie. Zważywszy na przepisy prawne zabraniające żeniaczki, było oczywistym nonsensem robić jakiekolwiek starania w tym kierunku. Internowani jednak właśnie do tego się rwali... Obecnie sytuacja zmieniła się całkowicie. Każdy ma prawo (oczywiście TYLKO kawaler) do prawnego uregulowania swego stosunku do płci odmiennej i, o dziwo, jakoś mało kandydatów garnie się do ołtarza.

Internowani wreszcie zbyt wiele stracili na egzotyczności i popycie. Z romantycznie postrzępionych bluz bohaterów spod Belfortu wywietrzał zapach prochu i potu, ustępując miejsca rodzinnemu zapaszkowi — obornika... którym przesiąkły nasze bluzy robocze.

Nawet »pomarańczowi rycerze« przestają się nami interesować.

Każdy z nas ma swoją »kartę pijacką« — czerwoną legitymację, upoważniającą do wstępowania i picia kirschu, dreschu czy innej grapy. Pieczątka, podpis ortschefa — wszystko uregulowane jak w zegarku.

A internowani znów mają pretensje: Karty teatralnej im się zachciewa, do teatru od czasu do czasu wstąpić.

Też zachcianki i marzenia!

M. M. (Urdorf)



Polskie »pestki« (Pomocnicza Sluzba Kobiet) zapoznaja sie z budowa czolgu

Amerykanskie rolnictwo kwitnie

Wzrastające powoli lecz stale ceny na wytwory rolne oraz rekordowe zbiory ubiegłego roku spowodowały niezwykłą koniunkturę dla rolnictwa w Stanach Zjedn. Siódma część ogólnego dochodu narodowego przypada na rolników, których wpływy gotówkowe w r. 1944 osiągnęły fantastyczną sumę prawie 368 miliardów frs (1 dolar — 4,22 frs). Uprawa zboża np. przyniosła im 8 miliardów 801 milionów dol., hodowla bydła — 11 miliardów 590 milionów dol. Ogólna liczba zatrudnionych w rolnictwie osób w r. 1943 wynosiła 8,3 miliona i w porównaniu z r. 1939 spadła o 900 tysięcy, co się tłumaczy przechodzeniem do lepiej płatnego i mniej wysiłku wymagającego przemysłu wojennego oraz powołaniami do wojska. Dochodowość rolnictwa pozwala na stałe zmniejszanie jego zadłużenia, wynoszącego na początku bież. roku 6 bilionów dolarów (w ciągu 4 lat zmalało o 1 bilion!). Jak długo trwa wojna — rolnictwo amerykańskie nie liczy się ze spadkiem dochodowości swych warsztatów pracy, lecz także i przez pewien czas po wojnie — dopóki trwać będzie zapotrzebowanie ze strony wyniszczonych wojną krajów.

Znaczek z pomnikiem grunwaldzkim

Rozmyslania nad listem z Kraju

Onegdaj wpadła mi w ręce koperta z nalepką cenzury egipskiej, jako też pieczęcią pocztową Gibraltaru. Najważniejszym jednak szczegółem listu były naklejone na nim 4 znaczki pocztowe które mnie niemal oszołomiły, jakkolwiek wcale nie zaliczam się do plemienia filatelistów.

Wszystkie owe znaczki były jednakie, ciemno-zielonej barwy, nieźle wykonane. Najpierw rzucał się na nich w oczy napis »50 Gr — 50 Gr — POCZTA POLSKA«. Rysunek przedstawiał dolną część dawnego pomnika grunwaldzkiego w Krakowie — postać brata Jagiełłowego, Witolda, stojącego nad zwłokami mistrza krzyżackiego i dobrze czytelny napis »Grunwald«. Na stemplu pocztowym widniała nazwa małej miejscowości z okolicy Mińska Mazowieckiego oraz data »18. X. 1944«.

Z powyższego nietrudno było dojść do wniosku, iż list pochodził z obszaru Polski wyzwolonej. Chociaż wysłany został w okresie kiedy front przebiegał jeszcze pod Warszawą, w umyśle moim ten znaczek z pomnikiem grunwaldzkim stał się jakby ilustracją do »podzwonnego dla Generalgouvernement«, jakie niedawno zamieściliśmy w naszym »Gońcu«. Bo rzeczywiście — dosyć długo przeciągnęła się niemiecka okupacja, aby się poniekąd przyzwyczaić, że nadchodzące z Kraju listy znaczone są głową butnego zaborcy, drapieżnym czarnym ptakiem o szeroko rozczapierzonych skrzydłach i różnymi napisami w nienawistnym obcym języku. Aż tu naraz... znaczek Poczty Polskiej i wskrzeszony na nim pomnik, którego zburzenie było jednym z pierwszych »nowoporządkowych« posunięć niemieckiego panowania w Krakowie.

Zamyśliłem się nad tą losów koleją. Wiele się znów zmieniło w Polsce od czasu wydania owego znaczka i wysłania owego listu. Dzisiaj już tylko nad Bałtykiem i nad Olzą małe skrawki Rzeczypospolitej jeszcze zrzucić nie zdołały niemieckiego jarzma. Ale nieodwołalnie nadeszły »ostatnie dni Gotenhafen«, którego niesławną pamięć już wnet bez śladu zatrze odrodzona nasza Gdynia. Tak samo jak poprzednio już Łódź starła Litzmannstadt i jak niby wiosenny szron poznikały różne sezonowe Sudauen, Zichenau czy też Reichshof, stając się ponownie Suwałkami, Ciechanowem i Rzeszowem. Jak zaś na miejsce siłą narzuconych obcych nazw przywrócone zostały prastare polskie, tak i do odebranych im przez zaborcę zagród, domów, sklepów i warsztatów wnet już powrócą tułające się po świecie gromady prawowitych właścicieli.

Tak jest, powrócą — bo powrócić muszą — aczkolwiek nad Polską jeszcze się unoszą czarne chmury. Niestety, nie wszystkie stamtąd nadchodzące wieści są tak radosne, jak ów miły polski znaczek na liście... Zapewne niejedna w tym nieścisłość lub uogólnienie, nieraz bowiem wierzyć się nie chce, by to czy tamto było możliwe w wyzwolonej Polsce. Ale wierzyć musimy i chcemy, że to minie i że będzie lepiej. Jeśli tylko przetrwamy ten przejściowy okres tworzenia się nowego stanu rzeczy, zachowując w pełni narodową zwartość i solidarność, to musi nadejść czas, kiedy naród polski po swojemu rządzić się będzie u siebie, biorąc z obcych wzorów to tylko, co dla nas najlepsze.

Ofiarują nam ci i owi obywatelstwo obcych krajów, i bardzo to z ich strony chwalebny gest. Ale żołnierz polski nie po to wyruszył na wojnę, aby za swe »trudy, znoje« dosługiwać się łaskawego chleba na obczyźnie. Poszliśmy się bić o Polskę, i o polskie a nie inne obywatelstwo. Dotychczas potrzebne były Ojczyźnie dłonie nasze i serca do walki w jej obronie. Ale zbliża się czas, że tak samo będzie Polsce potrzeba naszych rąk do kielni i do pługa, mózgów do kierowania twórczą pracą odbudowy, a serc do ożywienia jej niegasnącym zapałem. Tam, w Polsce jest więc nasze miejsce! Bez względu na to, jakimi jeszcze — bliższymi czy okrężnymi — iść nam wypadnie drogami.

Taki jest nasz żołnierski i obywatelski **obowiązek**. Ale to jest również **święte nasze prawo**, którego nikt nam odebrać nie zdolen.

* * *

Oto garść myśli, jakie w przededniu Wielkiejnocy 1945 roku, u schyłku szwajcarskiego internowania, nasunęły mi się przy oglądaniu znaczka listowego z pomnikiem grunwaldzkim i napisem: »POCZTA POLSKA«... *a.ś.*



Polskie czołgi w Holandii

Odpowiedzi Redakcji

ah.: Artykuł „Celem wojny jest pokój“ jest ciekawy, lecz zbyt długi i zbyt, naszym zdaniem, dla przeciętnego czytelnika trudny. Może by Pan w tym duchu przerobił? Prosimy o dalszą współpracę.

A. F., Frenk.: Pisze Pan o możliwości ostemplowania banknotów francuskich i stawia pytanie co do szczegółów, które by się przecież w takim rozporządzeniu znajdowały. Skoro jednak zarządzenie takie jeszcze się nie ukazało, nie możemy — rzecz jasna — na pytanie to udzielić odpowiedzi. Trudno przewidzieć, czy Francja pójdzie śladem Belgii i ściągnie w ten sposób pewien procent banknotów.

inż. **T. B.** w Z.: Wiersze Krysi pisane są z talentem, ale dla „G. O.“ ze względu na obcy język nie nadają się.

mjr **Turk.**: List z 7 bm. otrzymaliśmy z dużym opóźnieniem już po złamaniu numeru, w którym na podstawie krótkiej notatki prasowej daliśmy wzmiankę o odsłonięciu pomnika. Poza tym drugą w rubryce „W Szwajcarii o nas“. Trudno nam powracać do tej sprawy. Dziękujemy za pamięć.

„Kalina“. w W — T.: W sprawie kompletu prac „Zagadnienia społeczno-gospodarcze“ zechce się Pan zwrócić do Ośrodka Szkolenia Zawodowego w Matzingen. Komplet obejmuje 38 zeszytów. Z artykułu „My was opuścimy“ nie skorzystamy. Zastosowane tam porównania w obecnej sytuacji politycznej są niezręczne. Także anegdotka Dymszy. Żart o piekle — drastyczny. Humoreska „Franek z Carytasu“ zbyt rozwlekła i zbyt osobista. Prosimy o przysłanie „przeżyć jednego tygodnia“, jednakże musi się Pan streszczać. Praca o 5 latach pod okupacją mogłaby być ciekawa pod warunkiem jednakże, że będzie oparta na faktach i — zwięzła.

M. M., U.: Nazwa „Hünenberg“ nie ma nic wspólnego z kurami, lecz z... Hunnami lub legendarnymi olbrzymami. Musiałoby brzmieć „Hühnerberg“.

„B“ jak Bolesław

„Liberator B“ jak Bolesław wystartował z lotniska we Włoszech o godzinie dwudziestej pierwszej. Przeleciał nad Adriatykiem i przebiwszy się przez grubą warstwę chmur ponad Dalmacją, minął granicę Węgier. Nad Słowacją i południowymi stokami Karpat przeciął strefę gwałtownych burz elektrycznych i około pierwszej po północy znajdował się nad południowo-zachodnią Polską, niezauważony dotąd przez niemieckie posterunki podsłuchowe.

Tymczasem oddziały Armii Krajowej zgrupowały się dokoła obranego zawczasu lądowiska, opanowały posterunki i małe garnizony niemieckie w najbliższej okolicy i umocniły się prowizorycznie na zajętych stanowiskach obronnych. Odwód sił polskich stanął na samym lądowisku, o niecały kilometr od wsi Groble. Mały oddział łączności z radiostacją polową i obsługą lądowiska zajął na pół spaloną chatę pod lasem i u skraju pola, z którego już uprzątnięto zboże.

Do tej chwili udało się zachować wszystkie przygotowania w tajemnicy. Dopiero na krótko przed przybyciem delegatów, którzy mieli odlecieć na pokładzie polskiego „Liberatora“, Niemcy zauważyli, że wszystkie ich połączenia telefoniczne w okolicy zostały przecięte. Radiostacja polska przejęła kilka depesz i rozkazów do opanowanych przez Armię Krajową posterunków żandarmerii niemieckiej oraz rozmowy z odleglejszymi garnizonami. Niemcy byli zaniepokojeni. Lada chwila należało oczekiwać alarmu. Napięcie wzrosło jeszcze, gdy przybyli delegaci; teraz każda minuta spóźnienia w lądowaniu samolotu mogła zniweczyć cały plan...

„Liberator B“ jak Bolesław nie zgłaszał się. Załoga mogła zabłądzić: pułap chmur był niski, padał deszcz, a lądowisko oczywiście nie miało oświetlenia, poza kilku lampami stajennymi i ogniskami, które miały być zapalone dopiero w chwili lądowania. Nie można było również próbować nawiązania łączności przez radio z ziemi. Ściągnęłoby to przedwcześnie wszystkie oddziały niemieckie w tę stronę; zdradziłoby Niemcom o co chodzi i gdzie mają uderzać. Łączność musieli nawiązać lotnicy. Nawigator sam musiał odnaleźć lądowisko wśród ciemnej nocy.

Odnalazł je. Na ustalonej długości fal odezwał się w słuchawkach jego sygnał wywoławczy:

— „B“ jak Bolesław, „B“ jak Bolesław. Hallo, dwa, cztery, siedem. Hallo, dwa, cztery, siedem!

Prawie jednocześnie rozległ się bliski, szybkobrzmiący warkot silników. Maszyna z zapalonymi światłami pozycyjnymi wypadła zza lasu i gnała skośnie ponad ścierniskiem.

— Lecą!!!

Radiotelegrafista już nadawał odpowiedź:

— Hallo, Bolesław, hallo, Bolesław. Tu dwa, cztery, siedem. Dwa — cztery — siedem! Przelecieliście nad lądowiskiem. Zawróćcie i lądujcie według świateł, które zapalamy, dokładnie na kursie 180 stopni... Hallo, Bolesław, hallo Bolesław...

— O.K., dwa, cztery, siedem, O.K. — zawracamy!

Od strony wsi Groble zaczęły płynąć dwa światełka: zielone i czerwone — nisko, coraz niżej nad ziemią. Na ścierniku błysnęły ogniska i rząd lamp po środku pola. Skrzydlaty cień, czarniejszy od nocy, zniżał się wzdłuż lasu, na lewo od świateł. Dotknął ziemi, zarzuciło go w lewo, w prawo!... Wrzasnęły hamulce, drgnęły światła, bluznęły jęzory płomieni z silników. Potoczył się, wykręcił, mieląc śmigłami — stanął.

Ktoś wyskoczył na ziemię, przyklęknął. Ktoś podbiegł, zawołał. Dłonie zwarły się w mocnym uścisku. I — „Prędko! Wielki czas: musicie natychmiast lecieć!“...

Był wielki czas: odbiornik radiostacji grzmiał rozkazami niemieckimi.

— Alarm! Alarm! Alarm!!!

— Nieprzyjacielski samolot w rejonie Groble — Rudawa!

— Wszystkie oddziały pogotowia w kierunku na Groble!

— Motocykliści, żandarmeria, Gestapo, SS, policja... Wszystkimi drogami, ze wszystkich stron, na łeb na szyję! Prędko, prędko, bo uciekną!!

Zaczyna się wyścig. Wyścig o wielką stawkę, przewyższającą wszystkie dotychczasowe. Samolot **musi** wrócić. Wysłannicy Polski Podziemnej muszą odlecieć. Ale... Jakkolwiek bez bomb, z połową zapasu paliwa „Liberator“ waży kilka ton. Koła grzęzną w rozmokłej ziemi. Nie sposób przekołować maszynę na skraj lądowiska: stanie na łbie, nie ruszy. Na próżno warczą, wyją silniki...

Na asfaltowych runway'ach lotnisk brytyjskich przetacza się samoloty bombowe przy użyciu ciągników. Tu trzeba użyć sił ludzkich. Może nadludzkich... Niemal cały odwód osłony wyciąga — nie: przenosi na własnych barkach maszynę. Czy zdążą?...

Oddział Papiernia — w walce z przeważającymi siłami niemieckimi ma rannych i zabitych. Samochody pancerne SS zatrzymane przed rzeczką Rudawą: most drogowy wyleciał tam w powietrze. Motocykliści na drodze leśnej u skrętu szosy natknęli się na ogień polskich karabinów maszynowych, ale część zjechała w las i oskrzydla grupę Szaniec, która żąda natychmiastowych posiłków...

Wtem blisko, od południa zagrały serie broni maszynowej. Tam trzeba rzucić świeży pluton z odwodu.

— Za wszelką cenę utrzymać te stanowiska! — pada rozkaz. — Za **wszelką cenę!**

Pilot przemierzył pieszo linię startu. Jest krótka, ale tu nieco suszej i twardziej, niż tam, gdzie lądował. Na końcu, przed kotliną zarośniętą krzakami i młodą brzeziną, ustawiono lampę stajenną: sygnał, że dalej jest już tylko śmierć dla samolotu, jeśli się w czas nie oderwie od ziemi...

Ostatnie zarządzenia dla załogi:

— Jeżeli się rozwalimy przy starcie, najpierw ratować pasażerów.

Start. „Liberator“ niechętnie rusza z miejsca na pełnym gazie, zarzuca raz w lewo, raz w prawo, gdy koła orzą zbyt głębokie bruzdy w ścierniku, ale nabiera pędu. Toczy się, przysiada, podbija, odrywa się, szarpie, wyłamuje i brutalnie podcięty zwrotem steru wraca na prostą... Pędzi coraz szybciej. Coraz gwałtowniej łomoce amortyzatorami, coraz boleśniej drga, jęczy, dudni. Zdaje się pękać w spojeniach, trzeszczeć i łamać się na tej nierównej, grząskiej drodze rozbiegu, która więzi jego teleskopowe podwozie. Cięży w sterach, zwisa, nie starcza mu pędu, aby się dźwignąć, i znów się odsadza, znów drży i gna przed siebie. Prędzej, prędzej! Prędzej! Na miłość Boską prędzej! Światło u skraju lądowiska zbliża się, leci na spotkanie! Rośnie! Jest tuż!...

Trzask gałęzi, które smagnęły podwozie! Ale samolot leci! Leci! Płynie w powietrzu, wznosi się i gra pełną mocą silników. Leci!

— Uff! — mówi pilot. — Jeszcze takiego startu nie miałem. Wciągnij podwozie, Wiktor.

— Kurs 210, panie kapitanie — odzywa się w słuchawkach głos nawigatora.

Kurs 210 — do Włoch. Znów 750 mil w deszczach, w chmurach, aż do Adriatyku. Znów cztery godziny lotu...

Ale myśli załogi nie płyną ku lotnisku. Z chwilą gdy minęło napięcie, gdy „Liberator“ wyszedł w powietrze, aby odlecieć z Polski, myśli tych ludzi tam właśnie pozostały. W warkocie silników grzmią jeszcze strzały i słychać melodię, dziwną melodię twardej, nieustępliwej pieśni, jak twarda jest walka Armii Krajowej... *Porucznik Herbert*

„Polska Walcząca — Żołnierz Polski na Obczyźnie“, 13 stycznia 1945.

Walki Polaków o wyzwolenie Francji

Niejednokrotnie mieliśmy możność pisania o walce Polaków na wszystkich frontach świata o odzyskanie wolności i niepodległości Kraju. W walkach tych wydatny udział wzięli nasi emigranci we Francji i Belgii, zgrupowani w Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość (POWN). Prowadziła ona przez cały czas okupacji niemieckiej akcję sabotażową i dywersyjną, obejmującą napady na linie komunikacyjne, urządzenia wojskowe, zakłady produkcji wojennej dla Niemców itp. Robotnicy polscy w fabrykach i kopalniach Francji i Belgii, zorganizowani w »trójki« i »piątki«, demolowali setki wagonów, lokomotyw i maszyn oraz niszczyli wyprodukowaną dla okupanta amunicję i broń.

Nie było departamentu we Francji, w którym nie działaliby Polacy. Cały kraj pokryty był siecią placówek obserwacyjnych, dzięki czemu sztab organizacji otrzymywał zewsząd setki meldunków, wskazujących ruchy nieprzyjaciela, jego liczebność i uzbrojenie.

Kiedy Francja wystąpiła do ostatecznej walki na tyłach wojsk niemieckich, szeregi POWN wzrosły do 20 000 ludzi, uzbrojonych w częściowo zdobytą na Niemcach broń.

Polacy bili się wszędzie: przy wyzwalaniu Paryża, Lille, Charleroi w Belgii i wielu innych miejscowościach. Wyczynem jednego z polskich oddziałów było 5-dniowe przebijanie się z południa Francji do koszar Bessières w Paryżu. Oddział ten, uzbrojony w 5 rkm., natknął się w okolicy Tours na grupę Niemców, którzy ubezpieczali posuwającą się w odwrocie kolumnę niemiecką. W wyniku krótkiej potyczki nasi żołnierze zmusili Niemców do odwrotu, zdobywając karabin maszynowy. Jakąż miłą niespodziankę sprawił im fakt, że był to polski karabin maszynowy! Podczas tych nierównych walk ogromną pomoc nieśli księża polscy, spośród których kilku zostało rozstrzelanych. Wielu faktów nie można jeszcze dziś ujawnić, gdyż wielu członków ruchu znajduje się w obozach i więzieniach niemieckich.

Są to wszystko drobne epizody walk POWN; brak jeszcze szczegółowych danych o wszystkich walkach, jakie Polacy stoczyli, można jednak zanotować wiele podobnych wypadków. »Combattant Polonais«, z biało-czerwoną opaską, na której znajduje się krzyż lotaryński, jest dziś znany w całej Francji i Belgii.

Bezrobocie maleje

We Francji bezrobocie spada bardzo wyraźnie. Od września ub. r. do stycznia br. liczba bezrobotnych w Paryżu spadła z 320 tys. na 179 tys., tzn. o 44 %, a w całej Francji z 564.900 na 406 tys., to znaczy o 28 %. Największe bezrobocie wykazuje przemysł budowlany, ciężki i mechaniczny oraz tkacki. Jednak mające wkrótce nadejść surowce amerykańskie usuną dotychczasowe trudności i pozwolą na wzmożenie produkcji.

Tylko kapusta i ziemniaki

Sytuacja żywnościowa Francji wskutek wyniszczenia kraju przedstawia się gorzej niż za czasów okupacji. Od pewnego czasu nie ma całkiem w sprzedaży cukru, od trzech miesięcy zaznacza się brak mięsa i tłuszczu. Również zapasy zboża zmniejszają się silnie. Czarny rynek kwitnie pomimo surowych kar. Od trzech miesięcy przeciętny Francuz jada tylko kapustę, kalafiory, ziemniaki i marchew. W prasie ukazały się ostre krytyki przeciwko władzom, oskarżanym o niedołęstwo i wadliwą kontrolę żywności. W wielu miastach Francji odbyły się burzliwe manifestacje uliczne, protestujące przeciwko brakowi środków spożywczych. M. in. w Paryżu, Lyonie i Grenoble doszło do zaburzeń. W Lyonie w manifestacji wzięło udział ponad 100 tys. osób.

Migawki filmowe

Aleksander Newski

Głośny ten film sowiecki oparty jest na historycznej postaci sławnego wodza rosyjskiego i na wydarzeniach z okresu walk Rosjan z niemieckim zakonem Kawalerów Mieczowych. Ci bliscy krewniacy dobrze nam znanych Krzyżaków usadowili się w Inflantach (dzisiejsza Łotwa) i stamtąd uderzali na Psków i Nowogród, dopóki kniaź Aleksander Newski na czele Nowogrodzian nie zadał im druzgocącej klęski nad jeziorem Pejpus w zamaszystej „kontrofensywie zimowej“.

Powyższy temat z XIII wieku bardzo dobrze się nadawał na dzisiejsze czasy, został też przez sowiecką reżyserię w całej pełni w tym sensie wyzyskany. Ciągle przebija w tym filmie analogia z chwilą obecną. W przeciwieństwie do dawniejszych haseł ustroju komunistycznego, bardzo silnie podkreślony jest pierwiastek narodowy rosyjski. Obrona ruskiej macierzy przed Niemcem — oto nić przewodnia całego filmu. Z innych tematów nie omieszkano wpleść — w sposób zresztą niezbyt rażący — trochę propagandy bezbożniczej, wykorzystując duchowny charakter najeźdźców, którzy krzyżem usiłowali maskować swą całkiem niechrześcijańską zaborczość.

Pod względem zarówno artystycznym jak i technicznym film postawiony jest na wysokim poziomie. Oprócz Czerkasowa, świetnie grającego rolę tytułową, występuje długi szereg doskonale odtworzonych postaci. Sceny zbiorowe, w które obfituje przebieg dramatu, ujęte są z rozmysłem schematycznie, ale przeplecione epizodami — bojowymi i innymi — odegranymi bardzo realistycznie. Całość akcji, gry i wystawy wykazuje wiele rysów dramatów Szekspira, opery oraz symboliki nowoczesnego teatru rosyjskiego. Obraz ze wszech miar godny zobaczenia. *(Ś)*

W Szwajcarii o Polsce

„Feuille d'Avis de Neuchâtel“ z 7. 3: „L'inauguration d'un monument polonais aux Verrières“. Sprawozdanie z odsłonięcia pomnika, wystawionego przez naszych żołnierzy.

„Le Courrier“, Genewa, 16. 3: „Récit d'un polonais retourné d'URSS.“ i „Neue Berner Ztg“, 20. 3: „Von Russland in die Schweiz“ — Streszczenie artykułu „Od Uzbekistanu do Fryburga“, zamieszczonego w nr. 3/115 „Gońca“.

„Neue Bündner Ztg“, Chur, 8. 3: „Aus deutscher Kriegsgefangenschaft entflohen“. Opowieść oficera amerykańskiego, któremu — jak i setce jego kolegów — Polacy dopomogli do ucieczki z niewoli niemieckiej.

„Gazette de Lausanne“, 21. 3: „Le sort de Lemberg“. Artykuł omawiający sprawę linii Curzona i wypowiadający się za przyłączeniem Lwowa do Polski.

„Berner Tagwacht“, 20. 3: „Polen und die Schweiz“. Atak na „Gońca Obozowego“ w związku z artykułem „Od Uzbekistanu do Fryburga“ w nr. 3/115.

„Badener Tagblatt“, 20. 3: „Polen zwischen Hammer und Amboss“. Omówienie dotychczasowych strat, poniesionych przez naród polski, niezaproszenie na konferencję w San Francisco, narady w Moskwie nad utworzeniem rządu jedności narodowej i niezadowolenie w St. Zjedn. z obecnego rozwoju sprawy.

„L'Express“, Neuchâtel, 13. 3: „A propos de la libération de la Poméranie“. Wspomnienia Roberta Vaucher, który był ze sztabem gen. Hallera w chwili obejmowania przez Polskę wybrzeża morskiego.

„Thurg. Volkszeitung“, Frauenfeld, 7. 3: „Pommern, der Knoten zwischen Polen und Deutschland“. Wspomnienie historyczne z nawrócenia Pomorza na wiarę chrześcijańską.

„Das Volk“, Olten, 7. 3: „Das neue Polen“. Autor twierdzi, że nasze granice na wschodzie były niesłuszne i ostrzega przed przyznaniem Polsce Dolnego Śląska, Pomorza i częściowo Prus Wschodnich.

Walka z alkoholizmem

Przewidziany jest program walki z alkoholizmem we Francji. Główne punkty programu są następujące:

1) Czasowe utrzymanie kart na wino po wojnie; 2) Utrzymanie kart na spirytualia; 3) Obniżenie procentu alkoholu w napojach wyskokowych (do 23 proc. i 16 proc.); 4) Wprowadzenie dni bezalkoholowych; 5) Przejęcie przez państwo wszystkich prywatnych destylarni alkoholu.

5 milionów bezdomnych

Minister odbudowy Dautry oświadczył, że we Francji jest obecnie jeszcze około 5 milionów bezdomnych, a to na skutek zniszczeń wojennych. Szkody materialne w zabudowaniach wynoszą okrągłą sumę 2000 miliardów franków.

Konfiskata

Francuski dziennik komunistyczny „Humanité“ donosi, że ukazujący się we Francji organ komitetu lubelskiego „Niepodległość“ został skonfiskowany, pomimo pozwolenia cenzury. „Humanité“ protestuje ostro przeciw temu, jak pisze, „skandalowi“.

Nowe wagony towarowe i parowozy

Koleje francuskie otrzymały nowy tabor kolejowy od Amerykanów. W lutym przekazano Francuzom 1539 lokomotyw parowych, 130 parowozów Diesla i 20.680 wagonów. Ponadto amerykańskie warsztaty naprawiły 1822 parowozy i 20 tys. wagonów towarowych. Ta pomoc amerykańska przyczyniła się bardzo do polepszenia sprawności kolei francuskich. Na transporty wojskowe użyte jest 60% całego sprzętu kolejowego, a więc: 3270 parowozów parowych (z całości 5464), 300 lokomotyw Diesla (z ogólnej liczby 500) i 120 tys. wagonów towarowych (z ogólnej liczby 200 tys).

Od 22.3 kursuje regularnie luksusowy pociąg Sud-Express na linii Lizbona — Paryż, przebywając ten dystans w przeciągu 48 godzin.

Powracają do kraju

Francuska misja wojskowa donosi z Moskwy, że do dnia 7 marca br. 15 tys. obywateli francuskich, uwolnionych przez wojska rosyjskie, zostało umieszczonych w obozach repatriacyjnych, skąd częściami wyjeżdżają do kraju. 818 opuściło już Odessę w kierunku na Port Said w Egipcie. 2 000 ma w najbliższym czasie odjechać do Marsylii.

ZE SPORTU

PAC — FC Biel 0 : 2 (0 : 2)

Dn. 11 marca rozegrała jedenastka PACu dalsze spotkanie z serii „wielkich meczów“. Na boisku w Biel, w obecności ok. 1500 widzów, Polacy zaprezentowali się wprawdzie z jak najlepszej strony, musieli jednak znów ugiąć się przed rutyną i twardością drużyny Ligi Państwowej — w której Biel zajmuje 10 miejsce w tabeli.

Biel, który wystąpił w pełnym składzie, a więc z 3 reprezentacyjnymi graczami Szwajcarii, z miejsca narzuca ostre tempo i już w 5 minucie po błędzie bramkarza Kraski zdobywa pierwszego gola. Do przerwy przeważają zdecydowanie Szwajcarzy, mając jako sprzymierzeńca wiatr, wiejący im w plecy. W 40 min. po pięknej kombinacji całego napadu Biel zdobywa drugą bramkę.

Po przerwie sytuacja zmienia się całkowicie. Polacy, którzy teraz grają z wiatrem, przystępują do generalnej ofensywy, Biel zaś tylko sporadycznie gości na naszej połowie boiska. Niestety, nasz napad nie umie sobie dać rady z doskonałą trójką obrony Szwajcarów i mimo przygniatającej przewagi nie potrafiliśmy nawet poprawić wyniku. Stosunek kornerów, który brzmiał do przerwy 3 : 1 dla Biel, zmieniamy przy końcu zawodów na 10 : 4 na naszą korzyść. W drużynie PACu najlepiej wypadli Białasik, Pawlak i Szymczak, linia napadu wręcz doskonale grająca w polu, z kretesem zawodziła pod bramką. Sędzia p. Dörflinger z Grenchen nie popisał się bezstronnością.

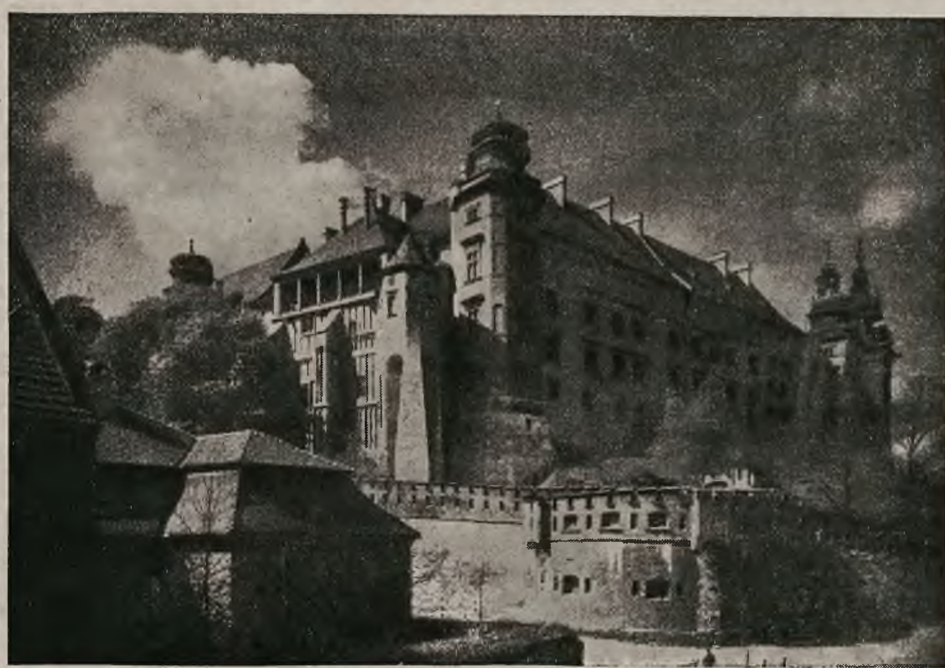
PAC — FC Aarau 1 : 1 (0 : 1)

W tydzień po meczu w Biel, Polacy zjechali do Aarau, gdzie przeciwnikiem ich był miejscowy FC Aarau, klub zajmujący I miejsce w tabeli mistrzostw Ligi Państwowej B.

Spotkanie to wykazało dobitnie, jak konieczne były dla jedenastki PACu mecze z elitą piłkarską Szwajcarii. Polacy walczyli już z Aarau jak z drużyną równą sobie i ostro grającym Szwajcarom umieli odpowiedzieć pięknym za nadobne — zyskując sobie przy tym sympatię widowni. Nieco więcej szlifu w linii napadu i wszystkie szwajcarskie drużyny ligowe będą miały w zespole PACu przeciwnika b. ciężkiego do pokonania.

Mecz prowadzony jest od pierwszych minut gry w ostrym tempie; z radością stwierdzamy, że tyły drużyny PACu, które wiele nagrzeszyły w ostatnich meczach, tym razem grają niemal bezbłędnie. Zawody są b. ładne i obie drużyny zostały oklaskiwane raz po raz przez licznie zgromadzoną publiczność. Po zupełnie wyrównanej grze prowadzenie zdobywają gospodarze w 42 min. meczu.

Już w 4 min. po przerwie zdobywa PAC wyrównującą bramkę, gdy po dośrodkowaniu Manickiego, lokuje Maćkowiak główką piłkę do siatki. Od tej chwili Polacy mają nieznaczną przewagę aż do ostatnich 10 minut gry, w czasie których Aarau przechodzi do energicznych, na szczęście bezskutecznych ataków. Widzów ponad 1000, wśród nich spora grupa polskich żołnierzy z okolicznych obozów. Sędziował p. Beck z Zurychu.



Charakterystyczny widok Krakowa (Zamek królewski)

Ksiazka o Szopenie

W Szwajcarii ukazała się niedawno ciekawa książka o twórczości Szopena, pt. „Etudes sur Chopin". Autorem jej jest wybitny polski muzykolog Ludwik Bronarski; przedmowę napisał znany tłumacz dzieł polskich na język francuski, prof. Franck-Louis Schoell.

Jeden rozdział (33 strony) poświęcony został czysto muzycznej analizie mazurków Szopena i jest zbyt trudny do zrozumienia dla nieprzygotowanego czytelnika. Inne natomiast rozdziały są przystępne i zwięźle przedstawiają charakter kompozytora i rodzaj jego twórczości. Książka zajmuje się również historią powstania szeregu dzieł Szopena. Szkoda, że poszczególne rozdziały mają małe powiązanie ze sobą i że autor parokrotnie tłumaczy jeden i ten sam fakt.

Szopen był geniuszem uniwersalnym. Prócz potężnych zdolności muzycznych, posiadał on również duży talent literacki (o czym świadczą jego listy i próby pisarskie) oraz wielkie skłonności malarskie. Muzyka jego jest wykładnikiem jego usposobienia: był delikatny, tkliwy, sentymentalny, głęboko przeżywający, czuły, rozmiłowany w dobrej poezji i twórczości ludowej. Utwory Szopena, chociaż oparte na motywach ludowych, są według autora mocno stylizowane, nie nadają się więc do odegrania przed ludem, który by nie zrozumiał tej muzyki; za to wspaniale brzmią one w salonie, w przytłumionym świetle, wśród ludzi o dużej kulturze i subtelnym zmyśle muzycznym. Muzyka szopenowska jest jak dusza słowiańska – łzawa, miękka, pełna porywów, sentymentu i smutku.

Książka ta nadaje się doskonale na podarek dla naszych przyjaciół-Szwajcarów, znających język francuski i lubiących muzykę.

Propaganda i upominek

Nakładem komitetu »Pro Polonia« w Neuchâtel i Solurze ukazał się pięknie ilustrowany zbiór pt. »Nos drapeaux« — polskiej poezji współczesnej w przekładzie na język francuski przez niewymienionego z nazwiska internowanego Polaka. Wydawnictwo to, zaopatrzone we wstęp Charly Guyot'a, ilustrowane jest przez Louis de Meuron, Charles Humbert, Georges Goldberg i naszego współpracownika Jana Fortunę. Zbiór zawiera wiersze Artura Oppmana (Or-Ot), Jana Rostworowskiego, Jana Lechonia, Kazimierza Offmana i in., i zarówno treścią, jak i b. estetycznym wyglądem zaleca się jako doskonały upominek dla naszych przyjaciół szwajcarskich. Cena frs. 5.—. Do nabycia w Tow. Pro Polonia w Solurze (Solothurn).

Karygodne „mysliwstwo"

W prasie szwajcarskiej ukazała się wiadomość z dn. 21. 3, iż w okolicy Dietikon wykryto wypadek rozległego kłusownictwa, w którym główną rolę odgrywał jeden z naszych podoficerów. Zauważono go w chwili, gdy wydobywszy pojmaną w sidła sarnę chował ją pod stertą gałęzi świerkowych. Zawiadomiona policja aresztowała sprawcę i znalazła jeszcze trzy sarny, schwytane w sidła. W okolicy znaleziono zastawionych w lesie dalszych 40 sideł.

Wypadek ten jest niesłychanie przykry i zasługuje na jak najostrzejsze napiętnowanie z naszej strony. Stanowi on bowiem plamę na dobrym imieniu, zdobytym wysiłkiem ogółu polskich internowanych, odstręcza naszych przyjaciół i łacno może być wykorzystane przez nieżyczliwych dla szkodzenia sprawie polskiej.

Podzwonne

157. Śp. Alfred Przyłuk plut. pdch. z 2 ckm. 5 W. psp., ur. w 1913 i zamieszkały w Warszawie, zmarł 4. 3 na skutek nieszczęśliwego wypadku na nartach.

Korespondencja z Krajem

Międzynarodowy Czerwony Krzyż zawiadamia: Polacy, internowani w Szwajcarii mogą obecnie pisać do swych rodzin w Polsce, oswobodzonej przez wojska sowieckie.

Internowany może pisać na dowolnym papierze. List włożyć do niezaklejonej koperty, zaopatrzonej nazwiskiem i dokładnym adresem odbiorcy w Polsce. Koperta ta powinna być włożona do drugiej, zaadresowanej do: Comité International de la Croix-Rouge, Service de l'Internement, Hôtel de la Metropole, Genève. Na tejże kopercie należy umieścić dokładny adres nadawcy.

List może zawierać wyłącznie wiadomości o sprawach osobistych i musi być wysłany za pośrednictwem podoficera pocztowego obozu.

Z uwagi na to, że listy te przepisywane będą przez MCK na specjalnych formularzach, MCK prosi o jak najkrótsze ujmowanie przekazywanych rodzinom wiadomości.

Nowe znaczki pocztowe

— Polskie znaczki pocztowe z nadrukiem: Monte Cassino 1944, 18. V. 1944, otrzymały nowy nadruk: 45 na 75 gr oliwkowy, 55 na 80 — ciemno-czerwony, 80 gr a 1 zł — niebieski i 1,20 zł na 1,50. Nadruk pierwszego wydania jest ciemno-niebieski.

— Luksemburg wypuścił pierwsze po swym wyzwoleniu spod okupacji znaczki pocztowe, drukowane w Londynie. Jest to seria znaczków tzw. dobroczynnych, poświęconych wielkim aliantom. Znaczek 0,60 fr z dopłatą 0,80 poświęcony jest Francji i prócz innych emblematów nosi krzyż lotaryński i napis „Hommage à la France"; 1,20 + 1,80 fr ma m. in. poza godłem sierpa i młota napis rosyjski „Sława USSR"; 2,50 + 3,50 fr opatrzony jest godłem Brytanii i napisem „Thanks to Britain"; 4 + 5 fr — poza godłami napis „Thanks to America". Poza tym na wszystkich tych znaczkach jest herb Luksemburga i data 10. 5. 1940 — 10. 9. 1944.

— Wypuszczone w Szwajcarii w grudniu ub. r. znaczki Pro Juventute przyniosły czysty dochód w kwocie 56 459 frs. Znaczków 5-rapowych sprzedano 187.652 szt., 10-rapowych — 275.040 szt., 20-rapowych — 224.970 szt. i 30-rapowych — 58.081 szt.

— Z okazji stulecia ukazania się w Bazylei znaczka, znanego pod nazwą „Basler Taube", poczta szwajcarska wypuszcza w okresie 29. Targów Bazylejskich (14—24. 4 br.) specjalny blok, składający się z dwóch znaczków z okolicznościowym napisem. Wartość nominalna znaczków wynosi 20 rapów, cena sprzedażna bloku — 3 frs. Dochód przeznaczony na rzecz Pro Juventute.



„Strzelcy piesi" z naszej dywizji, ongiś internowani w Szwajcarii, z wesołą miną lądują w jakimś porcie brytyjskim. Szukajcie znajomych... (Photopress)

Ciekawy projekt

Wychodzący w Bernie dziennik "Der Bund" zamieścił w poran. wyd. z dn. 13. 3 list pewnego czytelnika pt. "Nadanie obywatelstwa polskim internowanym", w którym — powołując się na ostatnie przemówienie Churchilla — powiada co nast.: „Wśród polskich internowanych, znajdujących się od pięciu lat w Szwajcarii, są liczni, którzy by chętnie tu pozostali i których poznaliśmy wszyscy jako wartościowych ludzi. Czy nie byłoby możliwym, by im — na przykład za gwarancją trzech Szwajcarów — udzielić po skończonym internowaniu obywatelstwa szwajcarskiego?"

Przylapano 44 na raz

Wychodzący w Chaux-de-Fonds „Effort" donosi 19. 3 (także niektóre inne pisma), że ubiegłego tygodnia grupa 44 internowanych-Polaków usiłowała w okolicy Col-des-Roches potajemnie przekroczyć granicę, by udać się do Francji, lecz była przyłapana przez straż graniczną i skierowana na razie do więzienia w Le Locle. Dalszym etapem będzie zapewne Wauwilermoos.

Dwa koncerty muzyki polskiej

Staraniem L'Union Nationale des Etudiants Suisses, L'Aide Suisse à la Pologne i żołnierzy ob. uniwersyteckiego w Winterthurze odbędą się w Bernie i w Neuchâtel koncerty muzyki polskiej, z których dochód przeznaczony jest na rzecz pomocy sierotom Warszawy i funduszu pomocy ofiarom wojny.

Koncert w Bernie odbędzie się 7. 4 w wielkiej sali Casina, przy udziale chóru obozu uniwersyteckiego Winterthur, pianisty Bronisława Bilewicza, tancerki Lody Halamy i tenora Zdzisława Pręgowskiego. Akompaniować będą pp. K. Regamey i Ryterband. Zaznaczyć trzeba, że będzie to 101 występ Zdzisława Pręgowskiego.

Koncert w Neuchâtel odbędzie się w tzw. Salle de la Conférance w dn. 8. 4 z udziałem chóru oraz pp. Bilewicza i Pręgowskiego.

W programie utwory Moniuszki, Żeleńskiego, Opieńskiego, Lachmana, Kotarbińskiego i in.

Wystawa prac jenieckich

W Zurychu w okresie 24. 3 — 14. 4 odbywa się wystawa prac jenieckich z dziedziny architektury, malarstwa, rzeźby, inżynierii i muzyki. Prace te powstały na skutek konkursu ogłoszonego dla jeńców wszystkich narodowości, przebywających w obozach jenieckich w Niemczech. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze „Gońca".

Wystawa ze wszech miar zasługuje na zwiedzenie.

Tow. Polskie w Lozannie

Do nowego zarządu Tow. Polskiego w Lozannie weszli pp: Agenor Gołuchowski jako prezes, dr Stanisław Liberek jako wiceprezes, poza tym Henryk Goldman, Eugeniusz de Ronzier, Maurycy Czyżewski, Konstanty Regamey, i Paweł Gawroński. Siedziba Tow.: Hôtel de la Paix, Lausanne, 5, av. Benj. Constant.

Nie lubie, kiedy krzyczy...

Schodzimy we dwóch ze wzgórza ku położonej w dolinie, przysłoniętej lekką mgiełką wsi O. Dzień jest słoneczny. Przedwiośnie. Na zboczach okolicznych wzgórz rzadko stoją drzewa owocowe. Z otwartej stodoły wychodzi jakaś postać w niebieskich drelichach, tocząc przed sobą taczki. Na głowie furażerka. Aha, nasz! W dodatku — artylerzysta.

Zatrzymujemy się przed domem i zaczyna się zwykła w takich wypadkach rozmowa. Kolega Roman mówi, że pracuje tu już z górą pół roku. Trudna praca. Pokazuje mi ręce: rzadko kiedy widziałem tak namulone, tak spękane dłonie. Sweter ma wielkie dziury, koszula, jak widać, przepocona, dawno nieprana.

— Jak jest z jedzeniem? — pytam.

— At, jedzenie jest, ale jałowe... Chleba jednak, co prawda to prawda, nie brak.

— Sami jednak jedzą to samo?

— Kto ich tam wie — wtrąca się mój towarzysz.

— A jak praca?

— Pracuje się od piątej do siódmej. W niedzielę też do południa. Ale nie o pracę chodzi. Pracy ja zwyczajny. Tylko że gospodarz nigdy nie syty pracy, zawsze mu się spieszy, niecierpliwy. I krzyczy, drze się. Któregoś dnia popchnął na mnie pieniek, skaleczył w goleń. A ja ani taki młody, ani zdrów. Reumatyzm mi dowiera. Nieraz, jak trzeba coś z ziemi podnieść, to na kolana staję...

— Jak jest z zapłatą? Czy gospodarz czasami dodaje coś od siebie?

— Płaca z biura wynosi dwa franki. A gospodarz w niedzielę tam parę franków na papierosy rzuci. Ale nie zawsze. W zimie to czasami tylko raz na dwa tygodnie dawał. O to tam nie chodzi. Tylko że pracować już nie mogę. Słabym. Żeby mi tak pan pomógł się wydostać...

Nijako tak po środku wsi stać i gadać. Umawiamy się, że w obiad pogadam z gospodarzem (bo Roman nie umie po niemiecku i po francusku też nie tego).

Gdy wchodzę do izby, zastaję całą rodzinę przy stole. Jest i Roman. Witam się i pytam gospodarza, czy zadowolony jest z Romana?

Chłop patrzy na mnie ponuro. Żona i dzieci nosy mają utkwione w talerzach.

— A pan co za jeden?

— Taki sam internowany, jak i on — wskazuję na Romana. — Tyle tylko, że władam językiem niemieckim. Poza tym pracuję w gazecie dla internowanych.

Chłop robi się jeszcze bardziej ponury. Nie zaprasza mnie, oczywiście, bym usiadł, a i sam nie wstaje.

— Cóż, jestem z niego zadowolony. Tyle tylko, że go inni buntują...

— On się skarży, że pan na niego często krzyczy. Nie można zapominać, że my jesteśmy szósty rok poza domem, że i my możemy być zdenerwowani. Trzeba pamiętać o ludzkim stosunku do innego człowieka. Poza tym on nie jest tak młody.

— On jest w tym samym wieku co i ja — wtrąca chłop.

— Tak, ale pan pracuje na **swoim**.

— A zresztą jest tu tak jak przy rodzinie.

Tłumaczę zdanie po zdaniu Romanowi. Przestaje jeść, głowę wykręca w stronę i mówi z zaciętością:

— Nie lubię, kiedy na mnie krzyczy. Ciągle się złości i krzyczy.

— Niepotrzebnie go inni podjudzają. Internowanym nie wolno przestawać z ludnością — rzuca chłop.

— Nie istnieje żaden przepis, zakazujący internowanym obcowania z sobą — mówię na odchodnym.

Po upływie kwadransa wychodzi Roman.

— Ale zły, ale zły! Aż biały ze złości. Idziemy do restauracji na wino. Roman wskazuje na swoją koszulę i powiada, że wprawdzie ma pięć, jak na internowanego aż nadto, lecz gospodyni ma wielkie pranie raz na parę miesięcy, więc tych pięciu koszul nie starcza, zwłaszcza przy takiej pracy. A skarpetki jak włożył na Nowy Rok, to do dziś ma na nogach. Cóż, przeprać sam może, ale zacerować nie potrafi, ręce się trzęsą...

— Niedawno — powiadam — drukowaliśmy wspomnienie jednego kaprala, który przyznawał, że do pójścia do bambra skłoniła go nadzieja na przygody miłosne. Jak ta sprawa wygląda tutaj?

Roman śmieje się cicho, jak gdybym powiedział rzecz niesłychanie zabawną.

— Panie, gdzież ja mam czas i ochotę na to? Ja tutaj jestem kilka miesięcy i nie wiem nawet, jak się nazywają sąsiedzi. Zresztą to mała wioska, tu palcem nie kiwniesz, by zaraz nie wiedzieli wszyscy.

— A jakże jest z »Gońcem«? Dostaje pan, czytuje?

— Dostaję, a jakże, wieczorem jednak ledwie mam siłę, by po schodach dostać się do swego pokoju i uwalić się na łóżko. Czasami, w niedzielę, to zaraz mi się oczy kleją. Osłabł człowiek jakoś, zestarzał się...

ww

Wiedza o wojnie

Armaty, haubice, miotacze...

Jako dalszy ciąg naszego artykułu »Artyleria toruje drogę« (G. O. z 20.III.) podajemy garść wiadomości o nowym sprzęcie artyleryjskim obu stron walczących.

Jest to mały przyrząd nasadzony na koniec lufy, a dający znaczne zmniejszenie odrzutu — co w ciasnocie miejsca na czołgu posiada ogromne znaczenie.

»Ostatnim krzykiem« w dziedzinie ar-



Amerykanski miotacz rakietowy o 60 lufach, na czolgu typu Sherman

Niedawno ujawniona została nowa 180 mm haubica amerykańska, która doskonale sprawiła się już w Normandii. Jest to sprzęt pośredni między działami najcięższymi, potężnymi ale nie nadającymi się do wojny ruchowej, a artylerią lżejszą, w której dla ruchliwości wyrzeczono się potęgi ognia. Powyższa haubica, o wielkich gumowych kołach, wyposażona jest w specjalny przenośny podkład, służący do zahamowania znacznego jej odrzutu.

W uzbrojeniu armii czerwonej szczególnie wartościową ma być np. 45 mm armatka, która wielką rolę odgrywała w sowieckim wydaniu »wojny błyskawicznej«. Zwycięstwo stalingradzkie w dużej mierze przypada sławnym, a wtedy jeszcze »tajną broń« stanowiącym moździerzom rakietowym, zwanym przez krasnoarmiejców »Katiuszą« czyli Kasią, przez Niemców zaś »Stalinorgel« czyli organami Stalina. Jest to 6-lufowy moździerz rakietowy, który przeciwnikowi prawdopodobnie posłużył za wzór podobnej broni, nazwanej »Nebelwerfer« (p. Goniec Obozowy nr 82). Sprzęt ten, użyty licznymi bateriami, pozwala na zasypanie nieprzyjaciela nawałą ogniową o niesłychanej koncentracji.

Najnowszym działem sowieckim, które odznaczyło się w obecnej ofensywie zimowej, jest 152 mm armata samobieżna osadzona na gąsienicowym podwoziu i chroniona pancerzem do 12 cm grubości; sprzęt ten osiąga pokaźną wagę 45 ton. Posiadać ma wielką ruchliwość (30/km godz.) oraz taką celność i siłę przebijającą, że czołgi niemieckie, nawet najcięższe, unikają podejścia na odległość bliższą niż 2 km.

Powyższa armata sowiecka należy do bodaj najbardziej nowoczesnego rodzaju artylerii pancernej, którą pod nazwą »dział szturmowych« pierwsi posługiwać się zaczęli Niemcy. Sprzęt taki tym jedynie różni się od czołgu, że nie posiada ruchomej wieży i że zwykle nie jest kryty pancerzem z góry. Nadaje się szczególnie tak do zwalczania jak i do bezpośredniego wsparcia czołgów oraz do walki o osiedla i fortyfikacje. Wojsko niemieckie posiada kilka wzorów dział szturmowych o kal. 75 — 150 mm, z których najbardziej znane są 88 mm »Ferdinand« (całkowicie opancerzony) i »Hornisse« (szerszeń), otwarty od góry. Anglicy i Amerykanie posiadają działa tego samego rodzaju, określając je zwykle jako działa samobieżne (self-propelled guns) lub też niszczyciele czołgów (tank destroyers). Najbardziej znanym typem jest działo 105 mm, osadzone na podwoziu czołgu »General Grant«, a zwane »Priest« (ksiądz) — zapewne od nazwiska wynalazcy.

Zarówno w armatach, stanowiących uzbrojenie czołgów, jak i w powyższych działach samobieżnych znalazł wybitne zastosowanie tzw. hamulec wylotowy.

tylerii jest nowa tajna broń amerykańska, użyta w obecnej ofensywie na froncie zachodnim, ze strasznym podobno skutkiem. Jest to miotacz rakietowy, o sześćdziesięciu lufach osadzonych w postaci poczwórnego dachu nad wieżą normalnego czołgu typu »Sherman«. Strzelanie odbywa się pojedynczo albo salwami. Kaliber rakiet wynosi 11,5 cm. Nowa broń stosowana jest podobno głównie dla osłony oddziałów saperskich przy budowie mostów pod nieprzyjac. ostrzałem.

Powyższy sprzęt zwraca ponownie naszą uwagę na zagadnienie pocisków rakietowych [w ogóle. Posiadają one tyle zalet, że stanowią niewątpliwie broń przyszłości. Ponieważ pocisk taki w odróżnieniu od działowego czerpie siłę napędową sam z siebie, więc do jego wystrzelenia potrzebna jest tylko lekka rura, niekoniecznie nawet metalowa (może być czasem z tektury). Szybkość początkowa pocisku może być bardzo mała, gdyż rakieta nabiera stopniowo szybkości w locie, wystarcza zatem słaby ładunek miotający, stąd zaś wynika prawie całkowity brak odrzutu. Dzięki temu miotacze rakiet stanowią np. idealną broń samolotów, nadając im bez trudu artyleryjską siłę ognia.

Rakiety znalazły już też zastosowanie w marynarce wojennej. Jednym z zaskoczeń »inwazyjnych« były monitory (małe okręty) uzbrojone w miotacze pocisków rakietowych. Po wypróbowaniu w Sycylii i pod Anzio, monitory te wprowadzone zostały na większą skalę przeciwko fortom »wału Atlantyckiego«. Siła ogniowa jednego monitora ma być równa 30 krążownikom, posiadającym po 12 armat 6 calowych (150 mm).

aś

Cos do smiechu

»Deca«

Pierwsza deca to jest nic takiego,
Mówisz, żebym jeszcze coś pił.
Druga deca, znów tego samego,
Czujesz wtedy, że nabierasz sił.
A po trzeciej ochrypłym głosikiem
Wypowiadasz stare żale swe,
No i wtedy z wielkim wykrzyknikiem
Wołasz: „Fräulein, proszę jeszcze dwie!“
Jedna, druga, trzecia, czwarta, piąta,
Deca decę goni, że aż kurz.
Nie wiesz nawet wcale, że dziesiąta
Godzina na ratuszu biła już.
Patrzysz w koło: świat cały się kręci,
Tam w kąciku gdzieś muzyka rżnie,
A ty prawie że już bez pamięci
Wołasz: „Fräulein, proszę jeszcze dwie!“
Nazajutrz rano budzisz się zdziwiony,
Gdzie ja jestem? Czy to mi się śni?
A do ciebie Szwajcar uzbrojony
Powiada: Siedzisz w kiblu i masz 10 dni.

Plut. H. D. z obozu w Sursee, który nam tę piosenkę nadesłał, informuje, że śpiewa się ją na wesoło i na nutę „Po kieliszku pierwszym...“

Ewangelia stosowana

Idącego popa zatrzymał wieśniak i zapytał go, czy nadal podtrzymuje to, co wczoraj powiedział w cerkwi — „Jeśli cię kto uderzy w jeden policzek, nastaw mu drugi“.

— Tak napisane jest w ewangelii, ja nic zmienić nie mogę — odparł pop.

Gazda, nie wiele myśląc, wymierzył popowi z lewej i z prawej tęgi policzek.

— Dobry gazdo—rzecze pop. —W ewangelii jest jeszcze napisane:

„Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą“. Mówiąc to, oddał gazdzie dwa tęgie uderzenia.

Przechodzący Turek, widząc to „mordobicie“, zapytał jednego ze świadków, o co tu chodzi.

— E, nic, dobry panie. Oni tłumaczą sobie ewangelię.

Uwazajacy ziec

— Już rok minął od ślubu twojej córki. Czy jest szczęśliwa?

— I jak jeszcze! Nie masz pojęcia, jak ten nasz zięć jest uważający: wszystko co wyczyta w jej oczach, musimy jej kupić!

Humor paryski

W oknie pewnej papeterii na Boulevard St. Germain wystawiono fotografię gen. de Gaulle, oprawioną w ramę. Poniżej umieszczono napis:

„Le cadre (tzn. rama) 85 francs. Le général 8 francs“.

Biologia

Znany hodowca drobiu, Grossrat X. telefonuje do fabryki chemicznej „Ciba“:

— Może połączy mnie pani z oddziałem biologicznym. Chciałbym mówić z tym panem, który ma pod sobą jaja wylęgowe...

Nie rozumiał z czego całe biuro się śmiało...

Powiedzonka

„Coś mi strzeliło do głowy“ — rzekł żołnierz, trafiony kulą w głowę.

„Wykierowałem go na ludzi“ — rzekł szofer, wjeżdżając w tłum.

On zaczyna...

Do proboszcza na Podhalu przychodzi juhas i powiada:

— Księże proboszczu, przyszedłem wedle tego ślubu, co ma być w sobotę. Żeby było wszystko pięknie, kwiaty muszą być, dywan i dużo świec.

— Nic nie wiem o tym, mój kochany, przecież do ślubu trzeba zapowiedzi, musisz przynieść metrykę...

— Wy sobie róbcie, proboszczu, co chcecie, ja w sobotę zaczynam...

»Blybed sie nur bi eus«

Przedział dla palących w pociągu do Chur wypełniony jest żołnierzami szwajcarskimi i panuje bardzo wesoły nastrój. Na pewnej stacji wsiada przystojna dziewczynka i jak gdyby chciała zająć jedno z paru wolnych miejsc, ale rozmyśliła się widocznie i przechodzi dalej w głąb wagonu. Na to odzywa się jeden z wesołych wojaków:

„Blybed si nur bi eus, Fräulein, sie müend nume anäh mir seiged Internierti“ (Niech pani pozostanie przy nas, musi pani tylko wyobrazić sobie, że jesteśmy internowani).

»Dziennikarz«

Nie był to przedstawiciel jakiegoś pisma czy agencji prasowej, lecz ten od przeróbki komunikatów radiowych. Wielki był jak słoń, włosy miał jak kudły na karku żubra, głos podobny raczej do ryku bawołu, toteż nazywali go wszyscy „Bawołem“ i imię to najzupełniej dostosowane było do całości.

Gdy cały obóz był na pracy, on uparcie słuchał komunikatów we wszystkich językach i sumował to razem, co mu pozwalało wieczorem po powrocie żołnierzy po znojnej pracy na zatapianie setek statków, strącanie tysięcy samolotów i branie do niewoli milionów jeńców. Władał wszystkimi językami i był już wszędzie. Podczas pobytu w Szanghaju zaprzyjaźnił się z wielkorządcą chińskim. Potem obaj bywali u siebie. „Cesarz u siebie i on u siebie“.

Skoro przyszła moda na kursy w obozach, Bawół postanowił poprowadzić kurs języka chińskiego. Chętnych było wielu. Przecież Chiny to nasz „spojeniec“. Na pierwszej lekcji uczył wymowy tego dla nas tak trudnego języka. Na przykład, według niego, ja mam — wymawia się „ma“, chleb — „maa“, mięso — „maaa“, czyli że nasze: ja mam mięso i chleb — po chińsku brzmieć będzie: „ma maa maaa“. Drzewo natomiast jest „pa“, kilka drzew — „pa pa pa“, las zaś — możecie sobie łatwo wyobrazić, jak...

Na drugiej już lekcji nie było nikogo. Każdy bał się, że jak zacznie po chińsku opowiadać o puszczy Białowieskiej, a dojdzie do słowa „puszcza“... (lepiej już nie kończyć!).

W jakiś czas potem Bawół wyjechał na kursy języków obcych, gdyż do poznania wszystkich brakowało mu tylko francuskiego i niemieckiego. Pozostawił obóz w nieutulonym żalu. Jedyną dla nas pociechą jest, że na nowym miejscu pobytu zawarł znajomość z jakimś ministrem i znów „bywają u siebie“.

Cz (Vaumarcus)

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerow i aspirantow Fr. 0.30, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.20.